

O chowie bydła w Galicji.

Przeczytawszy w „Rolniku“ artykuł hr. Wodzickiego o chowie bydła, w którym wiele jest tak praktycznych jak i teoretycznych zalet, przesyłam tych słów parę, nie aby go krytykować, bo na to nie czuję w sobie siły, ale aby porobić spostrzeżenia, oparte na kilkudziesięciu letniem doświadczeniu mojem. Zacznę od uwag nad każdym ustępem, później będę mówił o rasie bydła szwajcarskiej, berneńskiej, o której hr. Wodzicki zaledwie pobieżnie wspomina; o mojej oborze, a zakończę ogólnemi memi uwagami.

Zgadzam się całkowicie z tem co mówi hr. Wodzicki, iż to co dobre zagranicą, gdy jest źle zastosowane czy to w roli czy chodowli, przynosi nam wielkie szkody, powinno bowiem być poprzednio obmyślane, czy stosowne do naszego klimatu, a szczególnie, czy odpowiada glebie i paszy okolicy, czy nie podpada tysiącnym przeszkodom, które napotykamy w kraju tylko pozornie teraz autonomicznie administrowanym, z niestosownem prawodawstwem i hamulcem we wszelkich przedsiębiorstwach, z dążnością do wysiania ostatniej kropli krwi i potu naszego, dla korzyści centralizmu, a zniszczenia należących do Austrii prowincji, co szczególnie dotyka i szkodzi Galicji, która uważana przez wiek cały, jako dojna krowa w pachcie, całkowicie wyszana i zniszczoną została, której nawet przychowek, przez łakomstwo za mlekiem, tak na nie zeszedł, iż pół wieku potrzeba, by do użytecznego stanu mógł być napowrót przyprowadzony, lecz „*paulatim summa petuntur.*“ Dobrze mówi hr. Wodzicki: „Nie skakać nam należy, lecz wolnym krokiem, małemi środkami badać i postępować nam przystoi.“

Wspomina pobieżnie o koniach roboczych; nie wiem jak we wschodnich okolicach, lecz u nas chów koni roboczych od czasu zniszczenia pańszczyzny a nadania własności włościanom, poprawia się i dalej wznosić się będzie, byle puszczane ogiery rządowe nie były zbyt wielkie, i wolne od ringbeinów i zaciągów, jak te, które z łaski swojej chodowcom koni wyłącznie w Radowcach sprzedawano.

Teraz co do chowu bydła: Z ustępem iż gospodarstwo li rolne opłacić się nie może z wielu bardzo przyczyn, zgadzam się, lecz o tem nie zamierzam tu mówić; zgadzam się całkiem z hr. Wodzickim, że tylko chów bydła, inwentarzy i t. d. większych posiadłości dochód utrzymać zdoła, a nawet

podnieść może; włościanie zaorali najmniejszy kawałek roli, łąk, ogrodów, bo mają z tego większy pożytek, sami bowiem własną siłą obrabiają, nieopłacając drogiego robotnika, mają go wtenczas gdy tego pora wymaga, my zaś tego całkiem nie mamy, opłacamy drogo leniwego; a co gorsza dostać go trudno i dopiero wtedy gdy dogodna pora minęła, gdy ziarno spada z kłosa; dla tego należy nam ile możności i o ile stosunki miejscowe pozwalają, chować jak nawiczej bydła różnego rodzaju, aby to utrzymać, trzeba zasiewać pola roślinami pastewnymi i okopowemi by bydło to dobrze chować, gdyż niedając dostatecznie karmy, nie osiągamy celu lecz kapitał niszczymy; tej paszy nigdy za wiele mieć nie będziemy, gdyż włościanin zaorawszy swoje łąki i pastwiska, kupować u nas będzie zieloną paszę, drogo zapłaci i możemy za tę paszę zapewnić sobie robotnika do roli potrzebnego; chłop bez bydłęcia się nie obejdzie, gdyż nabiał u nich jest głównem pożywieniem, co dowodzi gdy utraci krowę więcej płacze jak gdy mu żona umrze, mówiąc iż to zginęła matka rodziny.

Upadek gorzelnicy, które dawniej w każdym najmniejszym folwarku bywały, w korzyści rolnej znaczną uczynił różnicę. Chów bydła w zachodniej Galicji co do ilości zmniejszył się, lecz że teraz lepiej utrzymane to niezawodne, włościanin stara się o polepszenie tegoż, a gdzie bydło we dworze dobre i naocznie o korzyściach tego się przekona, to i swoje polepszyć usiłuje i przepłaca paszę gdy ją tylko dostać może; jak wielkie korzyści przynoszą im krowy wnioskować można z tego, iż włościanin wyda nieraz za morg trawy na pniu więcej, jak jego krowa na targu warta.

Przyczyna dla której wołów na opas teraz dostać trudno jest ta, że chłopci wołą chować krowy, które nie tylko całą rodzinę żywią, lecz dochodem z nabiału pokrywają różne domowe wydatki i podatki; woły zwykle nabywają na wiosnę, a w jesieni po robotach sprzedają; u nas teraz więcej zapomagają się w konie, gdyż temi prędzej rolę obrabiają, a później furmanką się trudnią.

Karmienie wołów ziarnem, które w tych czasach mało się rodzi i jest w stosunku droższe, nie oplaca się, dla tego zimową porą nie zajmują się włościanie, jak powiedziałem karmą, lecz wołą dobrze chować krowy i przychówek; zanosi się, iż z czasem opłacać się zacznie, a wtedy drogi odbyt będzie do tego dostatecznym bodźcem.

Subsydja pieniężne ministerstwa rolnictwa, na nagrody mogłyby bardzo dobry wpływ wywrzeć, na chów bydła lecz niestety, jak na teraz niepraktycznie są użyte; podzielono na strefy i tam rozdają nagrody; gdzie też chłop poprowadzi krowę swoją, jak od nas do Sambora o mil kilkanaście gdy wie, że krowa mleko na czas dłuższy straci, może nabyć zarazy, może w drodze uginąć; narazi się na wydatki dla zwodnej nadziei dostania nagrody, która zaledwie kosztą podróży pokryje. Mojem zdaniem należałoby podzielić kraj na okolice podług tego gdzie jaka rasa przeważa, dać pewną kwotę filiom gospodarczym powiatowym do rozdania, lub wysłać delegatów dla obznajomienia się w okolicach, jak to uczyniło Towarzystwo krakowskie, a natenczas każda okolica i powiat byłyby zachęczone do chowu bydła.

Chów bydła włościan w ogóle jest teraz co do wzrostu mały, nie rasa jednak temu winna lecz złe pielęgnowanie, z czasem będzie inaczej; trzeba tylko uważać żeby buhaje stosowne były wszędzie, co już jest widoczne w mojej okolicy. Bydło i drobne jest dla włościan pożyteczne, naprzykład bretońskie, bo to daje bardzo dużo mleka w stosunku do objętości i karmy jakiej potrzebuje, byłoby bardzo przydatne dla okolic górnych, gdzie mała produkcja słomy i paszy; krowy tej rasy są kształtu i wzrostu dużej sarny, maści czarnej. Sprowadzane rasy obecnie są przyczyną upadku bydła w kraju, lecz raczej niezastosowanie do gleby, paszy i rasy bydła, które poprawić chciano, najgłówniej niedbałość właścicieli, nieregularność, nieład; dziś pasza pod nogami a jutro niema jej i za drabiną.

Podział bydła jak w Anglii, na bydło do opasu, do mleka i do pociągu, pochwalam, lecz to zostawmy „*ad feliciora tempora*“, w tym względzie podzielam zdanie hr. Wodzickiego, że u nas wszystkie zalety razem łączyć trzeba, o ile to się da przeprowadzić; tam cena wszystkiego tak wysoka, że się takie podziały opłacają, lecz u nas jeszcze dużo wody upłynie nim będzie można przyjść do tego.

St. 218 ust. 2. O korzyści mleka lub masła bardzo trafne spostrzeżenia.

Bydło podolskie jest jedyne w naszym kraju, któremu przysługuje nazwa bydła krajowego; w zachodniej stronie Galicji niema takiego, któreby można nazwać krajowem, co okolica, co wieś, inna rasa, inne kształty, a to pochodzi ztąd, iż właśnie zasilaly się tylko buhajami dworskimi, między którymi bywała

rasa żuławska, a więcej jeszcze holenderska, co dowodzi, iż w wielu miejscach stajnie i teraz jeszcze, choć inne bydło, lud nazywa holenderniami; później dopiero wprowadzone tyrole, w ostatnich czasach szwajcary, a teraz znów holendry, myślą zaś o shorthorn, durhamach, które były na wystawie w Krakowie, sprowadzone przez Tow. rolnicze z wrocławskiej wystawy i zachęcano do nich, lecz nikt nie kupił, bo jeśli która rasa to ta nie dla nas: 1. Że mięso i gatunek mięsa nie oceniają u nas tak jak u gastronomów Anglii. 2. Że to bydło już od cielęcia ciągle tak karmione jak u nas wołów na opas nie karmią. 3. Ciągłe trzymane na stajni być muszą. Będąc na wystawie w Paryżu widziałem wiele durhamów, widziałem buhaja dwu letniego kupionego za 20.000 franków, widziałem jak go chciano puścić do krowy ledwie się ruszał i nie doczekałem tego aktu; a gdy pytałem, czy można tę rasę puszczać na paszę, odpowiedziano, że można, ale tylko na drenowane łąki; to zaś dowiedzione, że u nas tak pasione bydło utrzymać się nie da, doświadczałem chcąc pędzić bydło karmą w górę, że zawsze ginęły te sztuki, które były najsluszniesze i zwykle dziesiątkowały się, a gdy tylko jaka słabość się okazała, to najpiękniejsze padaly; odtąd staram się by moje bydło, szczególnie jałownik, był dobrze utrzymany, nigdy chudy, lecz mniej jeszcze zapasiony. Niedoświadczony, który rabył wyż wspomnionego buhaja, jadł może bardzo dobry boenfsteak z niego lecz bardzo drogi, ale pewnie nie przyszedł do licznej obory.

Bydło z kantonu Szwyc widziałem u jenerała Chlapowskiego w Turwii, lecz mnie wcale nie zajęło i sam jenerał nie unosił się nad jego zaletami.

Bydło alenburgskie, hr. Wodzicki chwając powiada, że nie ma pokupu; to dostateczne, iż nie musi być powabne i użyteczne, bo wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

O holenderskiem bydle nie mogę nic więcej powiedzieć jak to co utrzymuje hr. Wodzicki i zauważałem, że krowy krajowe a nawet i innej rasy stanowione buhajami holenderskimi, w potomstwie mają gęściejsze i obfitsze mleko; to tylko zarzuciłbym holendrom, które także chodują, iż lepszej i więcej karmy potrzebują jak każde innej rasy bydło.

Co do tego, że jałówka już w 23. miesiącu może być krową, powiem, że w każdej rasie to mieć można bez szkody, byle dobrze była chowana od cielęcia; dodam tu jeszcze co się dowiedziałem od Prischnitza w Gräfenbergu i u siebie doświadczam,

iż takie młode krowy najmleczniejsze i że to nie wiele tamuje dalszego wzrostu, przy dobrem utrzymaniu; to samo i co do wołów do roboty, w dwóch latach mogą już robić a po czterech, jak u mnie, są już za ciężkie, a co niedogodne, iż przy wazkich zagonach spierają się; w czwartym roku zawcześnie na wypas, gdyż wół do lat sześciu rośnie i grubieje. Waga holendrów zdaje mi się mniejsza będzie od innych ras, gdyż kości zwykle cienkie, lecz mięsa mogą mieć za to więcej, wołów holenderskich nie miałem, gdyż z tak doborowych szkoda niszczyć buhaje.

222. Z ustępem co do połączenia w jednej sztuce trzech zalet zgadzam się całkowicie, lecz trzeba czasu długiego by można do tego doprowadzić; ja zacząłem od mleczności, potem do wielkości i sily, a teraz robię sobie zabawkę, że staram się ujednostajnić maść tak, iż pochodzące bydło z mej obory wszędzie będzie mógł poznać tak z kształtu, jak z maści.

223. Rasie podolskiej nieodmawiam pierwszeństwa jako krajowej, co do opasu i co do pracy, lecz w tym stanie jak jest teraz, za mało mleczne, jednak nie wątpię, że może nabyć mleczności gdy będzie zrobiony wybór, bo gdy cielęta pod krowami tak są rosłe to i mleko krowy mieć muszą, lecz nie zwrócono dotąd dosyć uwagi na to, nie oddawano się w tym kierunku, i nie umiano obchodzić się z krowami, by je zniewolić do dawania mleka, które one tylko swym cielętom zachować chcą; jest bowiem wiele krów takich, które tylko tak długo dają mleko dokąd ciele nie odsadzone, dla tego trzeba wtenczas gdy ssie ciele, z drugiej strony doić.

Przeczę temu całkowicie, żeby trzeba naszego wieśniaka namawiać do chowu bydła; wieśniak kocha bydło jak własną rodzinę, wieśniak z niem się pieści, z niem spi, z niem się dzieli nawet kawałkiem chleba; lecz chłopu brak potrzebnych wiadomości, brak oświaty, brak chęci do pracy by bydło czysto utrzymywał i by umiał tak dzielić karmę, by tyle i taką miało przez zimę i wiosnę, jak miało w jesieni; lecz nie gańmy ich, gdyż i nam nie brak lenistwa, ale brak wytrwałości, pilności, mimo że mamy więcej oświaty i możemy mieć dzieła traktujące w tej materji, a oni i czytać nie wszędzie umieją.

Przeczę, że bydło z Alp dla nas nieprzystępne, piękne tam pasze, pachnące ziola ale czyż i nam brak pięknej paszy? czyż nie mamy konieczyn, lucerny itd. czyż nie rodzą się u nas turnipsy, marchwie, buraki, kartofle? a gdzie to się udaje tam nie ma obawy byśmy nie mogli produkować rosłego bydła rasy al-

pejskiej, byśmy nie mieli obficie mleka, sera, masła, byle tylko nam się chciało zasiewać i zbierać, mieć chęć do pracy, staranność, pilność, rozwagę i wytrwałość, bo zdolności nam nie brak, więcej siedzenia w domu, rannego wstawania, oka pańskiego a będzie inaczej.

224. O krzyżowaniu ras prześliczny i bardzo obmyślany ustęp, lecz to dodać muszę, że poprawianie rasy lub zmienianie na inne przez buhaje nie jest złe, byle wytrwać w tej samej zmianie; gdy się już poprawiało buhajem szwajcarskim lub holenderskim należy znowu tej samej rasy, bo inaczej tworzy się dziwolągi, a trwając przy jednej rasie buhai można bardzo zbliżyć oborę do budowy bydła czystej krwi, a co do ilości mleka są zwykle lepsze jak oryginalne; ja próbowałem różne krzyżowania; chłopi u mnie i w okolicy mają bardzo piękne i pożyteczne krowy tak po szwajcarach jak i holendrach, lecz nim dopuszczę buhaja do krowy, sam ją oglądam pierwej, a zbadawszy budowę i osądziwszy jaka w niej przemaga rasa, wybieram buhaja; gdy mnie nie ma, to już i pastucha wprowadzę, jak ma dobierać połączenia; puszczałem już dla próby do holenderek szwajcary, to potomstwo nieszczególne, a te szwajcarki stanowiące z holendrem dawały bardzo piękny, wielkich rozmiarów i mleczności przychówek; ten przychówek różny co do rasy bywał, gdy był przemagająco szwajcar, to zyskiwał na mleczności i szerokości krzyżów, a gdy holender, to zyskiwał na sile i wadze i nieraz już trafiało mi się, że kupujący przenosili holendra bastarda nad holendra czystej krwi, mimo, że o tem uprzedzałem; co dalej produkowały, nie wiem.

225. Kiedy u kolonistów widzieć można po tyrolach i szwajcarach piękne i rosłe bydło, a u naszych włościan nie, to dowodzi, że nie klimat wywiera wpływ niekorzystny, lecz nieumiejętne chodowanie. Ayrshirów nie mam w pobliżu równie jak i mürztalerów, wołoskich, besarabskich, nie więc o nich powiedzieć nie mogę, za granicą nie badałem ich.

Krzyżowanie podolskiego bydła z jakim bądź innem nie uważam za korzystne; budowa tego bydła nie ustępuje żadnemu innemu, a mleczność może być nabyta, jak hr. Wodzicki utrzymuje, przez nabywanie krów i cieląt u włościan, księży, żydów, chodując je dobrze, można produkować dobre buhaje i mleczne krowy, a z czasem gdy parę takich obór będzie, to ta poprawa dostanie się i do reszty.

226. To niezawodne, że gdy ciele raz zabiedzone to już nigdy nie będzie rosło i mleczone.

I to pewna, że tylko dobrze chowane bydło opłacić się może i jedna sztuka dobrze odchodowana warta więcej jak dwie za młodu zabiedzone, da więcej nawozu, a mniej zabierze miejsca w oborze, mniej będzie kosztu w usłudze i paszy, a więcej korzyści.

226. Kto chce zaprowadzać oborę, powinien bardzo na to uważać, by krowy budową były o ile to być może jednakie, a potem niech dobierze buhaja, czy to krajowego podolskiego, czy też jakiej zagranicznej rasy, czystej krwi, podług tego jaki typ chce nadać przyszłej swej oborze.

Gdy już ustęp po ustępie rozprawę hr. Wodzickiego przeszedłem, chcę opisać rasę bydła bern. szwajcarską, której hr. Wodzicki może nie zna, lub do niej uprzedzony, uznał że niewarta wspomnienia, gdy w rozprawie swojej nie zrobił o niej obszerniejszej wzmianki; mógłby mnie kto posądzić że mówię „*pro domo sua*“, na to odpowiadam, że mam i holendry bo te uzyskały wziętość, więc żeby mieć co kto sobie życzy, lecz stale się trzymam i trzymać będę rasy bern. szwajcarskiej, gdyż to moja praca od lat 40. i mogę się pochwalić, że ta rasa u mnie nie zdegenerowała ale się poprawiła przez czterdziesto-letnie brakowanie; gdy tego bydła nabyłem od razu sztuk kilkanaście i to cieląt, chowałem je zaraz troskliwie, więc zatrzymały wzrost *) i urodę, później zwróciłem uwagę na mleczość, przez ciągle brakowanie mniej pożytecznych, mam teraz oborę mleczną; z krzyżowania z swojskimi dochowałem się także bardzo mleczych krów, które stanowiąc ciągle oryginalnymi buhajami doprowadziłem wzrostem, pożytkiem i kształtem, do równości z oryginalnymi i tylko tradycja została, że kiedyś te miały praprabkę prostaczkę, *une vilaine*.

Gdy już mleczość górowała w mej oborze, zwróciłem uwagę więcej na wzrost, krótkie nogi, szerokość krzyża, na wagę

*) Komisja w Tarnowie zarzucała mi, że moje bydło zmalało i chciała to umieścić w sprawozdaniu; powiedziałem na to, że nie moje bydło zmalało, lecz że inne obory przez moje bydło podniosły się, więc stosunkowo nie tak biją w oczy; po takiej odpowiedzi trafiającej do przekonania, zaniechała komisja tej niesprawiedliwej uwagi.

i siłę i wyrównałem ich kształt, lecz gdy byłem na wystawie w Paryżu widziałem, że tej rasie zarzucają niepotrzebny wyrost ogona, żądając równych krzyżów, niepożyteczność podgardla i bujność rogów; powróciwszy więc do domu wybrałem dla siebie buhaje z szerszym, równiejszym krzyżem i kłębami a z mniejszym wyrostem ogona i już moje bydło ma te zalety; zupełnej równości w ogonie nie chciałem doprowadzić u wszystkich, gdyż ten kształt jest cechą tej rasy, upiększa ją i mało kto z kupujących w kraju uznaje równość ogona z krzyżem za dobre, a gdy która sztuka wyrostu ogona nie ma, zarzucają, że nie jest czystej krwi, dla tego zrównania wszystkich sztuk, w tym względzie zaniechałem, gdyż takie zwykle taniej sprzedawać musiałem; co do podgardla i rogów nie zmieniałem, gdyż tak i skóra jest pożyteczną, a przy zmianie tego, mogłaby się zatrzeć cecha bydła bernieńskiego, i tak już trochę zmieniona; ogonów zbyt wysokich nie lubię, gdyż krowy w późniejszym wieku robią się przetęgie, a gdy do tego ogon jest zbyt wysoko, wydają się jak przelamane kaleki i są nader brzydkie. Doprowadziwszy budowę do racjonalnego składu, staram się teraz by srokaczna była jednaka, i tak największa część bydła mojego ma łeb i szyję czerwoną, na czole mała łysinka, krzyże do połowy także ciemne, a boki ubrane mniejszemi platanami czerwonymi z białym; jest druga odmiana: całkiem czerwone, tylko przez grzbiet mają pas na 6 cali biały i są pod brzuchem białe, łysina duża dosyć, pokryta ciemnymi muszkami; mogę tak dobierać pary, czwórki i t. d., a ktoby niezwrócił pilnie uwagi, to by myślał, że jedne i te same mu pokazują; mam też do tych i takiego buhaja.

Że moja obora odpowiada trzem zaletom, które wyliczył hr. Wodzicki, mogę o tem przekonać:

1. Że ważne, bo mi w Krakowie listem pochwalnym poświadczono, że moich para roboczych wołów 5. letnich w stanie zwykłym dobrze utrzymane lecz bynajmniej nie wypasione ważyły 3885 fnt. zważone żywe.
2. Że są mleczne dowodzą medale za krowy i poświadczenia, że krowa dała na wystawie w Jaśle 14½ kwart mleka na jeden podój, a w Przemyśle próbowana przez dzień cały i trzy razy dojona dała 7½ garncy mleka.
3. Że są dobre i silne do pociągu to mogę również wykazać, gdyż zawsze mięwam parę lub dwie pary wołów używanych do pługa i pociągu, są bardzo silne lecz trochę za wolne do orki, po sześciu latach wypasione bywają czolem w stadach

poselanych do Wiednia; mało ich miewam, ponieważ jako bubaje lepiej mi się oplacają gdyż je zbywam już w 2. roku. W Paryżu na wystawie miałem parę takich wołów, które były pewnie duże i pięknie zbudowane, kiedy je kupiono za 1200 fr. mimo że bardzo schudły przez chorobę racic, która całą wystawę opanowała; umieszczono je w *Jardin des Plantes*. Zdaje mi się, że dosyć już dowodów, by uznać tę moją już przezemnie ustaloną rasę za odpowiednią do rozpowszechniania w kraju i nadania jej nazwiska obory Wzdowskiej lub Ostaszewskiej. Nakoniec dodać tu muszę, że moja obora ma już dwa medale lwowskie, dwa krakowskie, dwa paryzkie, dwa warszawskie, prócz tych i holendry, które z krowami kupilem mają dwa paryzkie; w Wiedniu za krowę uzyskałem pierwsze premium 15 duk., a teraz w Krakowie od Tow. rolniczego za holendry medal srebrny wielki a od rządu medal za chów bydła w ogóle, prócz tego mam jeszcze listy pochwalne za podniesienie chowu bydła w kraju, krajowe i wiedeńskie. Po tylu już uzyskanych odznaczeniach za bydło berneńskie, trudno zaprzeczyć, że ta rasa jest odpowiednią dla Galicji. Rasa bern. szwajcarska ma w tym wyższość nad holenderską, że się zawsze trzyma w dobrej tuszy, holenderskie zaś zwykle chude; szwajcarki mają tłuste żółtawe mleko wydające dużo masła, holenderski zaś wodniste niebieskawe, mało dające masła; że szwajcary nieprzebierają w paszy, zjedzą wszystko, a holendrom trzeba bardzo dobierać, a gdyby szwajcary taką karmę miały jak dają holendrom wszędzie, to by dały równie dużo mleka, a niewporównaniu lepszej jakości. Żyd pachciarz chciał się zrzucić z umowy, gdy mu dawano więcej mleka od holenderek jak od szwajcerek; ta ostatnia zaleta z drugiej strony jest niewszędzie pożądana, bo gdzie nieporządek i dają bydłu paszę zmuloną lub zgniłą, to szwajcary zjedzą, ale potem jeżeli nie zaraz, to w parę lat dostają motylicę, chudną, laksują i giną. Tyle co do rasy berneńskiej a w szczególności co do mojej obory, a teraz zasady z mojego doświadczenia co do chowu bydła w ogólności bez względu na rasy:

a) W każdej rasie są krowy mleczne i mniej mleczne, idzie to pokoleniem, ale niedosyć na tem;

b) Kto chce mieć dobrą krowę, musi ją sam wychować, by tam żyła gdzie się rodziła; przy każdej zmianie miejsca, paszy a nawet osoby, która ją pielęgnuje, traci czasem całkowicie mleko i dopiero jej potomstwo na miejscu wychowane znówu zalety matki okaże;

c) Mówi proste przysłowie „krowa mleka nie daje, lecz trzeba go od niej kupić“, to jest: jaką karmę i w jakiej ilości spożywa, taką daje ilość i taki gatunek mleka;

d) Chłop krowy nie trzyma dla ozdoby, tylko dla pożytku, a u chłopów w okolicy Wzdowa jest najwięcej krów rasy poprawnej przez szwajcarską.

W każdej rasie bydła są sztuki doskonałej budowy, są i lichej, to samo co do mleczości, bez mleczości nie byłoby przychowku dobrego; widziałem holenderkę sprowadzoną z Holandji, tak lichą, że mogłaby rywalizować z najlichszymi naszych włościan, szkaradnie zbudowana i niemleczna, lecz widziałem także bardzo wiele doskonałych i mam ich kilka. Z rasy berneńskiej mojej wyrzucałem także wiele krów niemlecznych, lecz że zostawiałem najmleczniejsze i za żadne pieniądze takiej przez lat 40 wybierać z obory nie dałem, więc nie ma nic braku, ma mleczne bydło i bardzo rzadko trafia się teraz u mnie niemleczna krowa; niemleczne zaś są do opasu więcej skłonne. Krowę dobrą mleczną trudno kupić, bo kto ją ma to ją nie sprzedaje, trzeba ją sobie wychować, a choć się uda nabyć, to mleka nowemu panu nie da, chyba później gdy się już przyzwyczai do miejsca paszy, a nawet ludzi, bo ma *le mal du pays*. Wracając z wystawy z Paryża, krowy premiiowanej nie sprzedałem, gdy już przyszła o pół mili do domu wyrwała się, wpadła na pastwisko między krowy i biegła od jednej do drugiej.

„Krowa mleka darmo nie daje, lecz trzeba go od niej kupić“ dawne chłopskie lecz bardzo trafne przysłowie, jaka więc pasza takie mleko, taka obfitość tegoż, jaka nieregularność i zmiana w pokarmie i staraniu, taka i regularność w odpłacie.

Jeszcze i to można dodać, że nietylko krowa daje mleko, lecz ilość tego zależy od gospodyni, dozorczyń i pastucha; gdy krowa źle wydojona, da na drugi raz już mniej mleka, i tak w proporcji, aż do całkowitego przysuszenia; gdy niebędzie w czasie odlatowana nie będzie cielną, a tym samym straci mleczość.

Zielona pasza powinna tak być uregulowaną, by zawsze młodą krowy dostawały, gdyż przestarzała odejmie pewną ilość mleka.

Raptowne zmiany w gatunkach choćby na lepsze, nie są pożądane i mieszane powinny być dawane w czasie przejścia z jednej do drugiej, a szczególnie z lata do zimy, a z zimy do letniej paszy.

Krowy w stajniach trzeba tak stawiać, by im nie zmieniać często miejsca, gdy przestawione z jednego na drugie, w podjoju różnica będzie.

Dziewki dojące niech zawsze te same krowy doją, bo jak inna obca pod krowę siądzie mniej uzyska mleka.

Często bardzo mówią: holendry mleczniejsze od szwajcarów, krajowe mleczniejsze od zagranicznych, zdania takie oburzają mnie i parę już razy wspominałem w krakowskim piśmie rolniczem, że nie rasa daje mleko, ale wybór z każdej rasy; racjonalnie chować i karmić, to w każdej rasie znajdzie się mleko i z każdej utworzyć można to, do czego kto zmierza, a niewątpliwie co do mleka. Nieprzeczę, że w ogóle łatwiej nabyć mleczną holenderkę, lecz pochodzi to ztąd, że holendry potrzebując od wieków więcej nabiału, w tę stronę zwrócili swe usiłowania, jak i szwajcary; ale tak w Holandji jak wszędzie pewnie najlepszych sztuk nie sprzedadzą, choćby za wielkie pieniądze, więc nam tylko wybiórki się dostają; lecz to znowu mówi za niemi, że tam mniejsze posiadłości, to lepiej i więcej wyborowi się oddają, u nas zaś w kraju trzeba przy zakupnie zwracać uwagę (między zagranicznymi rasami szczególnie) na obory gdzie jest mleczność, lub wzrost, i uroda albo wszystko częściowo połączone, a to łatwiej, bo można dojechać i zbadać dokładnie na miejscu; z kupionych sztuk przeprowadzonych choć z dobrego gniazda czyli obory w odległe strony i tam odmiennie chowanych dobrego ocenienia zrobić nie można.

T. O.

O zakładaniu lucerników.

Lucerna należy niezaprzeczenie do roślin, które przy niezmiernej użyteczności swojej nie zostały zadość przez nas ocenione i nie dosyć jeszcze rozpowszechnione. Głównej tego przyczyny możeby w tem szukać należało, że lucerna wymaga pewnej bacności przy wyborze roli, uprawie, zasiewie i dalszem znią obchodzeniu się, i że ztąd pochodzące niepowodzenie stanęło jej w drodze. Kto tymczasem założył raz z zastosowaniem właściwych prawideł lucernik, ten zapewne uznał doniosłość jego, temubymy zapewne trudno było się obejść bez niego, jeżeli mianowicie przeszedł kilka lat suchych, w których ani koniczyny, ani wyki,

mieszaniiny i t. p. się nie udały. W takich to bowiem latach jest lucerna nieomal jedyną rośliną pastewną, na którą na pewno można liczyć; dzisiaj mianowicie gdzie się w jako tako odpowiednich miejscowościach wobec coraz słabszych cen wełny starać winniśmy o jak najlepsze krowy dojne, a gdzie przytem wiadomą jest rzeczą, że bydło rasowe nizinne do bujnych pastwisk przyzwyczajone, tylko wtenczas się nam wyplaca zupełnie, gdy je na stajni wciąż trzymamy, gdyż najlepsze nawet pastwiska nasze nie wystarczają, jakiegoby mógł doznać ten zawodu, kto nie mając lucernika, krowy lub w ogóle bydło swoje li na utrzymanie stajenne ograniczał.

Dalszą przyczyną, dla której nie kwapiono się dotąd z zakładaniem lucerników, była obawa o wynalezienie dla niej odpowiedniej roli, mianowicie zawierającej dosyć części wapiennych, bez których lucerna nie może się obyć. Obawa ta również nie jest uzasadnioną, albowiem zazwyczaj zawiera zwyczajna rola tyle wapna, ile lucernie potrzeba na początek, a zresztą można ją, jak to później wykażemy, już przed siewem albo też potem zasilać odpowiednio.

Co do powierzchni roli, lucerna nie jest nadto wybredną, kontentuje się również gliniastą jak gliniasto-piaszczystą rolą, byle tylko miała siłę t. j. dawną kulturę, spód głęboko przypuszczalny i spadziste ile możności ku południowi położenie, tak aby woda na łokieć i głębiej (3 do 4 stóp) nie podsiąkała, gdyż tak daleko zapuszcza swe korzenie, a równie jak na suszę i zresztą w ogóle na zmiany powietrza jest wytrzymała, tak wilgoci w spodzie znieść nie może, natychmiast niszczejac.

Własność ta lucerny zapuszczania korzeni w głąb ziemi, którą prócz niej bardzo mało roślin w tym stopniu posiada, zaczyna już dzisiaj myślącym gospodarzom dawać sposobność do wydobywania zapomocą niej na powierzchnię tych materji pożywnych, które przez deszcze splukane i tak daleko w spód strącone zostały, że ich inne rośliny swemi korzeniami dosięgnąć i na pokarm obrócić nie są w stanie; są to mianowicie saletrzany, jako to: saletrzan wapna i saletrzan potażu, które lucerna wydobywając na wierzch, czyni napowrót użytecznymi w życiu roślin i zwierząt.

Obok tych materji wydobywa lucerna na powierzchnię i takie pokarmy, które sobie przyswoiła z niewyczerpanych jeszcze części ziemi. W spodzie ziemi znajduje się bowiem mniej lub więcej jeszcze niezwiertzonych części, które zawierają w sobie

pokarmy dotąd w obieg życia roślinnego nie wchodzące. Części te podziemne roli zostając pod wpływem próchnicy powstającej z obumierających korzeni i rozwijającego się kwasu węglowego jakoteż pod bezpośrednim wpływem zdrowych jeszcze korzeni, przemieniają się chemicznie i przechodzą w materje pożywne, służące zarówno samej lucernie jak po niej następującym płodom za pokarm. Na rolach zatem średnich ze spodem przypuszczalnym, gdzie z powodu długoletniej kultury znaczna ilość ważnych w życiu roślin materji wsiąkała w głąb powoli, tam nie ma nad korzenie lucerny lepszych przyrządów do zużytkowania, a raczej puszczeniu znów w obieg zatopionych pokarmów; to też widzimy w odnośnych gospodarstwach już dzisiaj całe ręce w tym celu obsiane lucerną, jakieśmy n. p. o tem mieli okazję przekonać się naocznie na polach dóbr Klenki do Nowego miasta nad Wartą (w X. Pozn.) należących.

Tutej przecież postawiliśmy sobie przedewszystkiem zadanie, wskazać najwłaściwszy sposób zakładania mniejszych lucerników, w pobliżu dziedzińców na paszę zieloną dla inwentarza przeznaczonych, a mianowicie:

- I. sposób uprawy roli pod lucernę,
- II. ilość i sposób siewu,
- III. dalsze obchodzenie się z lucernikiem i zasilanie go,
- IV. czas i wartość sprzętu jako też najwłaściwszy sposób używania go,
- V. zapobieganie niszczeniu go przez kiankę,
- VI. utrzymywanie stałego lucernika w stosownym płodczmianie.

I.

Jakieśmy już wspomnieli, najwłaściwiej byłoby wybrać na lucernik kawał roli blisko podwórza, lub też, jak się do tego nieraz nadarza okazja, założyć go w samym dziedzińcu albo bezpośrednio przy nim na dawnych ogrodach warzywnych i t. p. Miejsca takie są najstosowniejsze, albowiem w ich łonie spoczywa niezawodnie znaczny zapas resztek nawozowych, ścieków podwórzowych i t. d., idzie więc tylko o to, czy spód ich jest jako tako przypuszczalny i nie mokry, a w razie tych przeszkód radzilibyśmy raczej takie miejsca za pomocą sączków osuszyć, jak szukać innych odległych, gdyż nie tylko dawnej kultury trudno znaleźć, ale też sprzęt częściowy, jaki przy zielonej paszy tylko zachodzić może, za nadto przy większej odległości od-

ciąga siły ludzkie i pociągowe od innych ważnych robót. Jeżeli ziemia nie zawiera widocznie wapna w sobie lub nie możemy się o tem naprzód przekonać dowodnie, to najlepiej będzie przyszły lucernik wymarglować, ale nie zaraz siać lucernę, lecz poprzednio na silnym i sutym pogoju zasadzić warzywa, mianowicie buraki lub marchew. Rola tym sposobem nie tylko się spulchni i przetrawi doskonale, ale też, co jest nader ważne, oczyści z chwastów. Po sprzęcie okopowizny następuje dopiero właściwa uprawa pod lucernę i to już bez mierzwy, aby nie wprowadzać znów w rolę wytepionego zarodu chwastów.

Uprawa pod lucernę odbywa się w dwojaki sposób, albo za pomocą regulowania, albo za pomocą orki w połączeniu z kopaniem. Pierwszy sposób jest powszechnie znany, w Anglii pod różne plody używany, u nas jest on jednakże tylko pod niektóre okopowizny i lucernę właściwy. Polega on na tem, że się wykopuje wzdłuż pola od jednego brzeга począwszy, rów w głębokości 2 stóp lub i więcej, wyrzucając zeń ziemię na zewnętrzną stronę pola, tuż obok niego kopie się taki sam drugi, ale ziemi z niego nie odkłada się na bok, lecz zapelnia nią rów pierwszy, i tak się postępuje coraz dalej, aż póki całe pole nie zostanie tym sposobem przewrócone tak, że co dawniej leżało na spodzie, dostanie się całkiem na wierzch, cała zaś wierzchnia warstwa na sam spód.

Sposób ten jest żmudny i kosztowny i dla tego używa się u nas, zwłaszcza gdy podgrunt jest podobnej do gleby jakości, łatwo przepuszczalny, najczęściej drugiego także bardzo skutecznego a o wiele tańszego sposobu uprawiania roli pod lucernę. Z powodu połączenia tutaj pługa z rydłem nazywają Niemcy takową „*Spatpflügen*“ (orką rydlową).

Wykonując tę uprawę stawia się wzdłuż zagona, który pług wyoruje, ludzi z rydlami, w takiej od siebie odległości, aby byli w stanie zanim pług nazad powróci, wybrać rydłem nieruszoną pługiem ziemię w brózdzie, aż do odpowiedniej głębokości i takową na wyoraną ziemię wyrzucić. Następna skiba, którą pług bierze, pada w pogłębioną brózdę i tak się orze, aż do ukończenia całego kawałka. Naturalnie że robotnicy, mając podobne swoje zamiary, robotę swoją zarówno z jednego jak i z drugiego boku zagona wykonują (jak przy sadzeniu kartofli za pługiem). Chcąc aby robota była dokładną t. j. aby ziemię pogłębić na 16—18 cali, puszcza się dwa pługi za sobą, z któ-

rych pierwszy bierze na 6 cali, drugi zaś, biorąc skibę węższą, orze znów na 6 cali głęboko, mając tak ustawioną odkładnicę, aby ziemię po nad wpierv brane skibę wyrzucił. Robotnicy zaś rydlami pogłębiają bródę ostatecznie znów o 4 — 6 cali, co robi głębokość całkowitą, cali 16 — 18.

Cheąc mieć całą powierzchnię zupełnie równą, nie winno się wypędzac wygonki, lecz pozostawić skrawek w szerokości około 6 cali. Z obydwóch stron zaś tegoż leżące brzozy trzeba wzruszyć za pomocą pogłębiacza, a ostatecznie pozostawiony pasek ziemi małym radełkiem rozpędzić i takim samym spogłębić pogłębiaczem. Uwleczona później wzdłuż i wprzecz rola nie pozostawi przy uważnem wykonaniu roboty ani śladu wygonki. W jednym dniu uprawi jeden podwójny zaprząg i 6 ludzi z rydlami około pół morga n. a.

Jak w ogóle każda uprawa głębsza od dawniejszej skutkuje najlepiej, skoro przed zimą t. j. w jesieni wykonaną została, i jakkolwiek zatem zalecamy uskutecznić uprawę powyższą ile możności już przed zimą, to wszakże i na wiosnę z dobrym zupełnie skutkiem może być wykonaną, jakeśmy o tem năocznie mieli sposobność się przekonać. Rola surowa nieprzetrawiona (powietrzem) zdawałoby się mogła pod siew nieprzydatną jeszcze, atoli w rzeczywistości tak nie jest; lucerna snąc z natury swej wskazana na szukanie pożywności w spodnich głównie warstwach, zapuszcza tam od razu swe korzenie i obywa się bez użyźnionej warstwy wierzchniej.

II.

Właściwy czas siewu lucerny nie da się ściśle określić; przy ciepłej i pogodnej temperaturze można go weześnie już z wiosny, w marcu lub kwietniu uskutecznić, zważywszy atoli, że lucerna jest rośliną z ciepłych krajów pochodzącą (pierwotną jej ojczyzną jest Medja) i że nie może znieść chwastów, zaleca się raczej późniejszy jak rychlejszy siew, w końcu maja lub początku czerwca, gdzie ziemia już silnie ogrzana, a chwasty miały czas powschodzić i mogły być poprzednio zniszczone.

Cheąc aby lucerna stała zwarta i nie tylko wydała najwyższy sprzęt, ale też nie dozwoliła krzewieniu się pomiędzy sobą chwastu, trzeba ją zasiać jak najgęściej i doborowem ziarnem. Dawniej siano na morg n. a. 16 — 20 funtów, dzisiaj sieje się 28 do 32 fnt. ct., zatem drugie tyle, a nie jest to wcale za wiele.

Ponieważ lucerna w pierwszym roku słabo zazwyczaj rośnie i nie wydaje takiego zbioru jak w latach następnych, zalecano dawniej i są tacy co jeszcze dziś zalecają, przydawać do siewu jej koniczyny czerwonej, aby od razu silniej wyrastająca koniczyna zastąpiła w pierwszym i drugim roku niedobór lucerny, a następnie wymierając ustępowała miejsca w miarę tego krzewiącej się lucernie. Zasada ta, jakkolwiek ma za sobą wiele prawdopodobieństwa, nie okazała się atoli praktyczną, albowiem lucerna jako zbyt ustępna roślina, nie zdoła się dostatecznie rozkrzewić w około bujnej koniczyny, a powstające ztąd miejsca próżne zarastają na bujnej roli wnet chwastami, które zmuszają lucernę do coraz większego ustępstwa. Najlepiej zatem będzie obsiać przyszły lucernik czystem, niczem niez mieszanem ziarnem.

Jeżeli mówimy w ogóle o lucernie, to mamy na myśli powszechnie znaną franenzką, niebiesko-kwitnącą „*Medicago sativa*“; jest atoli jeszcze inny gatunek lucerny t. j. lucerny piaskowej „*Medicago media*“, która się kontentuje ziemią lżejszą, a stosunkowo jest równie dobośną i trwałą jak pierwsza. Otóż jeżeli się wśród założyc się mającego lucernika zdarzają miejsca słabsze, w takim razie radzilibyśmy miejsca te zamiast niebieską, obsiać lucerną piaskową, a gatunki te mając zresztą równą naturę i inne własności, nie przeszkadzałyby jeden drugiemu i nie tłumily się wzajemnie, a dozwoliłyby pewną daną przestrzeń całkowicie wyzyskać.

Zachodzi dalej pytanie, czy jest lepiej siać samą tylko lucernę, czy też podobnie jak koniczynę i trawy zasiewać ją z innym zbożem? Gdy ziemia posiada wszelkie warunki najpomyślniejszego rozwoju lucerny, ma znaczny zapas siły z dawnej kultury nagromadzonej, a prócz tego czas służy ciepły i przekrotny wydatek z lucerny powierzonej gołej, niczem nie obsianej jeszcze roli niezawodnie już w pierwszym roku znaczniejszy będzie, gdyż nie stoi na zawadzie swobodnemu jej rozwojowi. Rzadko jednak istnieją tak pomyślnie warunki, a gdy i przyszłość powietrza trudno przewidzieć, bezpieczniej będzie nie siać lucerny bezpośrednio, lecz po zasiewie poprzednim innego zboża, pod którego obsłoną mogłyby później młode, początkowo słabe roślinki lucerny spokojnie sobie wyrastać i wzmacniać się. Ku temu można użyć każdego zboża, w jakim się zwykle koniczyny sieje, tylko siew powinien być rzadki, mało co gęściejszy nad połowę zwykłego; najpowszechniej używa się przecież

w tym celu jęczmienia, rzepiu łąkowego lub tataraki; ta ostatnia winna być atoli na zieloną paszę spotrzebowana, gdyż inaczej za nadto by ocieniła młodą lucernę; zresztą jest to już i dla tego polecenia godnem, że tataraka na zielono cięta stanowi bardzo silną i obfitą paszę i zastępuje tym sposobem niejako ten użytek, którego się w czasie przyszłym dopiero spodziewamy z lucerny.

Jakiegokolwiek się zboże na obsłonę młodej lucerny przeznaczą, można je rzutem albo też w rzędy (dryłownikiem) zasiać, natomiast nie wydały próby wysiewania także ziarna lucerny w rzędy należnego rezultatu; rośliny nie stały dość zwarto, nie krzewiły się i łatwo drzewniały. Dla tego najwłaściwszy dla lucerny jest siew rzutowy na kształt konieczyny.

W tym celu nie potrzeba jak raz, lub dwa razy powlec broną, siew ziarna poprzedzającego lucernę, a na to zaraz zasiać ją samą i powlec znów dwa razy. Z własnego doświadczenia wiemy, że siew taki może powschodzić bardzo równo i regularnie; komby przecież zależało na ile możności największej akuratności bez względu na większe koszta, ten niechaj każe zagrzebać ziarno lucerny grabiami ręcznymi na kształt nasion ogrodowych, ale ludzie winni to robić bez obuwia, a zaczawszy zagrabiać od jednej strony, posuwać się ku drugiej tyłem, aby zrównywać równocześnie ślady swych stóp. Samo się wreszcie przez się rozumie, że nie tylko rowy lucernik przerzynające powinny być dokładnie wyczyszczone, ale też i przegony; gdzie ich potrzeba, najuważoiej dane.

III.

Jak z jednej strony nie stosownie jest używać świeżej mierzwy bezpośrednio pod lucernę, bo by się tym sposobem mogło wprowadzić w rolę zarodek niebezpiecznych chwastów, tak z drugiej strony tem bardziej nie trzeba zaniedbywać zasilania lucernika w całym ciągu jego istnienia, a nigdzie zapewne tak jak tutaj nie opłacają się zabiegi nasze. Przedewszystkiem trzeba już od drugiego roku począwszy, wrzusać doskonale całą darni lucernika, najlepiej extyrpatorem, aby nietylko tępić wszelkie zielsko w swym zarodzie, ale też otworzyć przystęp działaniu powietrza jako i opadom atmosferycznym. Wrzuszanie to, przy którym nie ma racji obawiać się uszkodzenia roślin, gdyż te za mocno są zakorzenione, aby im to szkodzić mogło, winno się odbywać nietylko z wiosny ale też i w jesieni, albowiem ula-

twia się przez to wnikanie wilgoci w czasie zimowym. Następnie winno się tak wzruszonemu lucernikowi dać cienką warstwę wapna lub marglu wapiennego jakoteż i dobrze przerobionego czyli przetrawionego, w azot bogatego kompostu. W skład tegoż mogą wchodzić prócz dobrej ziemi próchnicznej wszystkie odpady i odchody podwórzowe, które zmieszane porządnie z gipsem i małą ilością soli potasowej i polewane od czasu do czasu gnojówką, powinny zupełnie przegnić i w jednolitą zamienić się masę, tak żeby wszelki zarodek jakiegokolwiek zielska został zniszczony; nim się kompost zacznie wywozić na lucernik, nie zaleca się nawożenie go świeżą mierzwą, a mianowicie przed zimą. Nakrywanie lucernika w czasie zimy ma i to złe do siebie, że gdy, nim ziemia dostatecznie przemarzła, gruby śnieg ją przykryje, wsiąka z topniejącego następnie śniegu za wiele wody w niezmarzłą, albo pod pokrywą gnoju i śniegu odtajoną ziemię i sprawia przez to gnicie nie zamartych jeszcze albo znów do życia pobudzonych łodyg; jeżeli zaś przypadkiem lucerna na tej drodze nie wygnije, to pod mierzwą zagrzana ziemia powoduje ją do zbyt wczesnego wypuszczania na wiosnę, a to znów, gdy przyjdą, jak się to zdarza, później przymrozki, przyczynia się do wymarznienia lucerny. Z drugiej strony lubią się myszy guieździć pod osłoną świeżego nawozu, a wnikający w ich nory mróz przenika cały lucernik i wymrozić go może.

Zamiast tedy zasilania lucernika nawozem świeżej mierzwy, jak tego niektórzy lubią używać, gdy się mianowicie ma lucernik ku schyłkowi, byłoby właściwiej dodawać w ostatnich latach fosforanów do wyżej opisanych kompostów, aby zrównoważyć ciągly takowych ubytek z ziemi i zapewnić lucernie równą siłę aż do końca.

Prócz tych zasilków trzeba jeszcze pamiętać co rok o regularnem odnawianiu przeciecznic, jakoteż i o odcyszczaniu rowów na lucerniku, a jeśli potrzeba, z każdą wiosną kazać wybierać drobne kamienie, które nie dostrzeżone przy zakładaniu wraz z zleganiem się roli na powierzchni jej się pojawiają.

IV.

Głównym warunkiem dobrego użytkowania lucerny jest aby ją zacząć kosić jak najrychlej, w każdym razie jeszcze przed zakwitnieniem. Kiedy bowiem u innych roślin podobnych cukier zamienia się z wolna w mączkę, a ta następnie dopiero

w drzewnik przy samem dojrzewaniu, odbywa się u lucerny ta przemiana w drzewnik już wraz z rozpoczynającym się kwitnieniem. Drzewnik zaś jest trudniej strawny i o tyle też mniej pożywny niż mączka lub cukier, z tego też powodu lucerna tem jest pożywniejszą, im mniej jeszcze odrosła w twarde łodygi, a im więcej stosunkowo zatrzymała cukru i mączki.

Najlepiej pasć lucernę na zielono z przydatkiem mniej więcej czwartej części (wedle stosunku w stanie suchym) siana lub słomy, gdyż tym sposobem zapobiega się nietylko łatwemu wzdęciu bydła lub koni, ale też utrzymuje się lepiej równowagę co do potrzebnej dla organizmu zwierzęcego substancji suchej. (Zastosowanie praktyczne teorii Grouvena w broszurce podpisanego). W wielu miejscach praktykowane rżnięcie lucerny wraz ze słomą lub sianem na sieczkę, zasługuje na uwagę i to również z podanych co tylko przyczyn, jakoteż ze względów oszczędności paszy.

Przy większym jednak zbiorze lucerny, która nieraz dwa razy tyle da co dobra koniczyna, zachodzi nieraz potrzeba sprzątania jej na siano. To wszakże nie jest łatwą rzeczą, jeżeli pogoda wyjątkowo nie sprzyja, gdyż lucerna z trudnością oddaje swą wilgoć i długo trzeba czekać, nim zwiędnie i zaschnie. Trzeba ją zatem w małeńkie kupeczki zbierać z pokosów, nadając im formę ostrokończastą i okręcając czubki (tak jak się breczkę kuczkuje). Tym sposobem powietrze ją łatwiej przenika a deszcz tem trudniej przesiąka.

Postępując wedle powyż podanych przepisów i zaczynając lucernę zaraz z wiosny kosić, gdy ledwie odrosnie od ziemi, można ją przy czasie jako tako pomyślnym 3 do 4 razy rocznie sprzątać. Lucerna wczesnie na zielono sprzątana równa się niemal koniczynie czerwonej; stosunek wartości pierwszej do drugiej jest bowiem jak 7, 9 : 8,5 (patrz w broszurce podpisanego nr. 53 i 51 tabelki). Na ziarno nie należy lucerny sprzątać więcej jak raz podczas trwania lucernaika, gdyż przez to wyczerpują rośliny swą siłę i niszczej. Najlepiej za'em wtedy dopiero dać dojrzeć lucernie gdy się lucernik chce skasować.

V.

Najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem lucerny jest kaniańka czyli wylub (*Cuscuta*), która wijąc się pasożytnie swą cienką jedwabnistą nicią na cokol najbliższych roślin lucerny odbiera siłę żywotną, rozpanosza się wnet coraz szerzej, a gdyby się

nieuchwyliło środków zaradczych, w krótkim czasie całyby wyniszczyła lucernik. Celem zapobieżenia zakradnięciu się kianianki w lucernik, trzeba przedewszystkiem ziarno siewne, jakkolwiek się ono czystem wydaje, przesiać na gęstem rzeszocie, przez któreby wszystko inne wraz z drobnem nasieniem kianianki odeszło, a samo tylko ziarno lucerny pozostało. Gdyby się zaś pomimo to kianianka w lucerniku pojawić miała, co łatwo poznać po żółknących miejscach, to trzeba natychmiast skopać dotknięte miejsca głęboko i zlać je następnie rozczynionem w wodzie kwasem siarkowym, który wypali do szczytu kianiankę, podczas gdy lucerna z powodu swych głębiej sięgających korzeni po niejakiem czasie znów zaczyna wypuszczać. Inny w Ziemianinie w r. z. przez nas podany sposób polega na tem, aby tam gdzie kianianka się pojawi, lucernę zerznąć jak najniżej (sierpem), na to grubo nałożyć słomy i razem z nią spalić, lub też aby nawieść te miejsca warstwą 3 do 7 cali grubą kompostu albo pulchnej ziemi, przez co chwast wspomniany ma się stłumić na zawsze. Wreszcie ma świeży mocz bydlęcy być dobrym środkiem na wytepienie kianianki. Po zlaniu nim dotkniętych miejsc czernieje kianianka i niszczyje a natomiast lucerna tem bujniej wyrasta. *)

VI.

Obliczając potrzebną na lucernik przestrzeń powinno się zarazem na przyszłość drugą taką przezaczyć i przysposobić wczas przez głęboką uprawę, intensywne nawozy, marglowanie i t. p. tak dalece, żeby z korzyścią użytą być mogła na nowy lucernik, gdy dotychczasowy zaczyna już słabnąć. Chcąc atoli uniknąć przerwy z powodu, że lucerna w pierwszych i ostatnich latach słabiej rodzi niż w średnich, najlepiej jest takowy małemi częściami co roku odnawiać. I tak n. p. jeżeli na trwanie lucernika ośmioletnie można liczyć, to należy co rok 8mą część takowego zedrzeć, a również 8. część przyszlęgo lucernika obsiać.

*) Świeżo wyczytujemy w „Écho agrico'e” o sposobie nowym tępienia kianianki, który bynajmniej nie uszkadza lucerny. Kianianka zawiera dużo w sobie garbnika, polewając ją zatem roztworem siarczanu żelaza (witryol żelaza, zielony) mineralizuje się niejako roślinę, zmieniając ją w garbnik żelaza. Siarczan żelaza rozpuszcza się w wodzie, która go przyjmuje 5—10%, i zwykłą ogrodową konewką z druzlakiem polewa się miejsca kianianką dotknięte. Kianianka niszczyje, zaś lucerna tym lepiej odrasta. (Red.)

W stosownie do tego założonym plodozmianie stanowiłby lucernik równy w każdym roku zbiór. Sposób ten już i dla tego zasługuje na wzgląd, że zaoranie i wyniszczenie zupełne darni i korzeni lucerny sprawia nie mało trudności, a zatem łatwiej je wykonać częściowo w mniejszych, niż od razu w większych rozmiarach. Najłatwiej czyści i spulehnia się rola na dawnym lucerniku przez warzywa, mianowicie buraki, którym to wydobyty na wierzch przez lucernę zapas pokarmowy bardzo sprzyja. Trudno jednak od razu dostatecznie pod nie doprowadzić rolę, z tego powodu lepiej je poprzedzić siewem owsa jako zboża lubiącego nowinę.

W tym celu kosi się lucernę z wiosny raz lub najwyżej dwa razy, potem daje się jej nieco (na parę cali) odrość od ziemi, a następnie zaoruje się jak najgłębiej, aby ile możliwości długie lucerny korzenie wydobyć do góry. W tym stanie pozostawia się rolę aż do przyszłej wiosny, gdzie ją się owsem obsiewa bez dalszej uprawy. Owies, jeżeli nie wylegnie, uda się nadzwyczajnie i wyda niezwykły plon. Aby ile możliwości zapobiedz wylegnięciu, trzeba go rzadko zasiać. Na silnej jednak roli bezpieczniej jest rozpocząć plodozmienną uprawę dawnego lucernika od konopi, kukurudzy, tytoniu i t. p.

A. *Lubomęski.*

O próbach machin rolniczych na wystawach gospodarskich.

Dobre i praktyczne maszyny rolnicze t. j. takie, któremi wykonać można pracę nie tylko dobrze, ale i tanio, stanowią przy dzisiejszych stosunkach najpotężniejszą dźwignię gospodarstwa wiejskiego. Za pomocą bowiem odpowiednich maszyn, możemy każdą pracę nie tylko dokładniej, prędzej i z mniejszym kosztem, ale nadto w najstosowniejszej porze wykonać, gdyż nie jesteśmy już zależni, a przynajmniej nie zupełnie od robotnika ręcznego, którego brak z dniem każdym coraz dotkliwiej uczuwać się daje. Dla tego to widzimy, że w krajach, które nas w ogólnej kulturze znacznie wyprzedziły, zastąpioną już jest praca ręczna nie tylko w przemyśle rękodzielniczym, ale także w produkcji rolnej rozlicznymi maszynami zastosowanymi do stosunków miejscowych naturalnych i ekonomicznych. I u nas uznają

już korzyści jakie z odpowiedniego użycia machin osiągnąć można, pomimo to jednak nie znajdują u nas maszyny rolnicze takiego rozpowszechnienia, na jakie zasługują. Przyczyna tego leży w tem, że jedni znajdują się jeszcze w korzystnych bardzo stosunkach ekonomicznych i nie są jeszcze koniecznością zmuszeni do starania się o zmniejszenie kosztów produkcyjnych przez wprowadzenie odpowiednich maszyn rolniczych; drudzy jakkolwiek zostają pod wpływem stosunków ekonomicznych mniej korzystnych, tak są przesiąkli starą po ojcach odziedziczoną rutyną, a tak mało mają odwagi do samodzielnego działania w tym kierunku, że wolą poprzestać na mniejszych, niekiedy do zera zbliżonych dochodach z roli, jak zdecydować się do wprowadzenia jakiegokolwiek nowości. Są znowu inni (a tych liczba przeważa obecnie), którzy czują, że dotychczasowym systemem nie daleko dojdą którzy radzi wszystko co tylko nowe, a przynajmniej jako praktyczne zachwalane, u siebie zaprowadzić, lecz nie mając potrzebnych ku temu wiadomości, kupują tę lub ową maszynę bez względu na to, czy będzie w ich stosunkach przydatną, dla tego tylko, że ją pisma wątpliwej powagi poleciły, lub też dla tego, że była na jakiej wystawie za najlepszą przez tak zwanych rzeczoznawców (?) uznana, bez względu na to, że i zła maszyna może być za najlepszą na wystawie uznana, jeżeli obok siebie żadnej lepszej na tejże wystawie mieć nie będzie. Trzecia ta kategoria dążąca do postępu narażana jest przeto na największe straty spowodowane ze strony niesumiennych fabrykantów, spekulantów. Winę tego przypisać muszą najpierw sami sobie, następnie niesumiennym fabrykantom, a w końcu i przede wszystkim, zbyt lekko, a częstokroć z nader małą znajomością rzeczy przeprowadzonym ocenieniom maszyn roln. na wystawach i konkursach, przez doraźnie do sądu powołaną komisję tak zwanych rzeczoznawców. Że takie nieodpowiednio przeprowadzone próby i na tychże oparte sądy, na urządzanych w kraju wystawach, nader niekorzystnie wpływają na rozwój gospodarstwa w ogóle, a rozprzestrzenienie użycia maszyn roln. w szczególności, dowodzić nie potrzeba. Zadaniem więc towarzystwa gospodarskiego (a względnie oddziałów tegoż) jest ująć ruch jaki ku lepszeniu się objawia, poprowadzić takową drogą najodpowiedniejszą i oszczędzić z jednej strony strat i zawodów pojedynczym rolnikom, z drugiej strony ułatwić rzeczywisty postęp gospodarstwa wiejskiego.

Do wyżej wskazanego celu doprowadzić nas mogą próby machin ze znajomością rzeczy wykonane. Próby te przeprowadzone być mogą, bądźto na umyślnie w tym celu urządzonych konkursach i wystawach próbnych, bądź też w stacjach doświadczalnych. Próby wykonane w stacjach doświadczalnych są zawsze dokładniejsze i pewniejsze, choćby już dla tego, że każda maszyna może być dłuższy czas, w różnych stosunkach i porach próbowana. Mówić tu wszakże będziemy tylko o próbach konkursowych, zachowując sobie rozprawę o próbach drugiej kategorii na później.

Jak już wspomnieliśmy, próby machin roln. na wystawach tak jak dotychczas wykonywane dorywczo, bez planu, kierunku i przez improwizowanych sędziów, nie mogą doprowadzić do pożądanego rezultatu, należy przeto:

1. Zmienić dotychczasowy sposób a natomiast wprowadzić odpowiedni i dokładnie uregulowany system prób.

2. Starać się o odpowiedni skład komisji sądującej.

Co do 1. Próba każdej maszyny winna być tak przeprowadzona, by mogła z jak największą ścisłością wysledzić nie tylko przymioty względne t. j. w porównaniu do innych wystawionych (konkurujących) machin, ale także i przedewszystkiem ich przymioty bezwzględne, co do budowy i wykonania technicznego, ilości i jakości pracy wykonanej, kosztów utrzymania maszyny, kosztów wykonania pracy i t. d. Rezultat prób powinien być koniecznie jak najobszerniej do publicznej wiadomości podany, a to nie tylko machin za użyteczne uznanych, ale także i tych wszystkich, które się mniej lub więcej nieużytecznymi okazały.

Ponieważ maszyny rolnicze, które nam próbować i sądzić wypada, są różnego i bardzo odmiennego przeznaczenia co do pracy którą wykonywać mają, przeto i sposób postępowania przy próbach i ocenieniu nie może być ten sam dla wszystkich. Wskażemy tu w krótkości zasady, których trzymać się należy przy ocenieniu najważniejszych machin jako to: a) narzędzi i machin do uprawy roli, b) machin do żniwa, c) młocarni, d) machin parowych (lokomobil).

a) Narzędzia do uprawy roli. Tu zaliczamy przedewszystkiem plugi. O próbie plugów pisaliśmy w „Rolniku“ z m. lipca roku z. Tu powtórzmy z odpowiednim objaśnieniem, i tak: wszystkie plugi należy podzielić na osobne klasy, ze względu na różną pracę do której są przeznaczone. Podział najstósowniej sły były następujący:

Klasa I.

Plugi do głębokiej orki { a) bezkoleśne
 { b) nakoleśne.

Klasa II.

Plugi do płytkiej orki { a) bezkoleśne
 { b) nakoleśne.

Klasa III.

Plugi do płaskiej orki { a) bezkoleśne
(z przekładaną odkładnicą) { b) nakoleśne.

Klasa IV.

Pogłębiacze, podskibniki, spulchniacze.

Klasa V.

Zdzieracze (Schälplüge).

Klasa VI.

Plużki do okopywania.

Przy próbie pierwszych trzech klas przypisuje się głębokość skiby, szerokość zaś zależną będzie od głębokości, mianowicie równać się powinna w przybliżeniu półtora raza ($1\frac{1}{2}$) wziętej głębokości. Plugi te próbowane być powinny w różnej głębokości i oznaczona największa i najmniejsza możliwa głębokość, jakoteż ta głębokość, przy której plug najłatwiej i najstalej prowadzony być może i najlepszą pracę wykonuje. Plugi trzeciej klasy próbowane być powinny podobnie jak poprzednie ale nie tylko na roli płaskiej, lecz także na pagórkach i znaczniejszych pochyłościach. Bardzo dobre do próby plugów są świeże ścierniska. Zdzieracze nie powinny być próbowane na roli już wyrobionej, ale na odłogach, zarośniętych ugorach i t. p. Plużki do okopywania próbuje się pod względem głębokości i szerokości na roli wyrobionej.

Ocenienie ilości pracy plugiem wykonanej. Do tego potrzeba plugiem kilka lub kilkanaście skib obok siebie zorać, oznaczyć długość skib i czas trwania próby i porównać głębokość i szerokość skiby rzeczywistą i teoretyczną, uważając aby oracz niezwiększał szerokości, przezco wartość pracy znacznie się pogorszy. Z tych dat oznacza się ilość pracy podług załączonej tabeli.

Ocenienie jakości pracy. Tu należy uważać na cięcie trzósła i lemiesza, odwrócenie skiby, spulchnienie odwróconej, szerokość i głębokość bruzdy. Cięcie powinno być czyste i równe, odwrócenie dokładne bez głaskania skiby, przytem takie aby okrawki skiby nie zostawały nieodcięte. Tu należy

także kontrola czy pług wszędzie w jednej głębokości orał.

Wielkość siły pociągowej oznacza się za pomocą dobrego siłomierza, że jednak przez zawieszenie tegoż przedłuża się zaprząg, co wywiera znaczny wpływ na ruch pługa, a prócz tego oracz nie przyzwyczajony do tak długiego zaprzęgu może błędnie pług prowadzić, dla tego potrzeba o ile możności ukrócić postronki.

Budowa i techniczne wykonanie pługa. Ten punkt musi być sądzony przez fachowych techników. Zdania komisji wpisują się w załączoną tabelę:

№	Nazwisko fabrykanta	1 Gatunek roli	2 Głębokość w brzdzie	3 Czas trwania próby	4 Rzeczywista szerokość skiby	5 Teoretyczna szerokość skiby	6 Długość skib	7 Szerokość zoranego pola	8 Ilość odwróconej ziemi na minutę w stopach kw.	9 Ilość zużytej pracy aby 1 kwad. ziemi odciąć i odwrócić	10 Siła pociągowa oznaczona siłomierzem w funtach	11 Jakość roboty	12 Budowa i waga pługa	Uwagi
---	------------------------	-------------------	--------------------------	-------------------------	----------------------------------	----------------------------------	-------------------	------------------------------	---	--	--	---------------------	---------------------------	-------

W uwagach można podać n. p. czyli części prędko się zużywające mogą być łatwo zastąpione na wsi, łatwość prowadzenia itd.

b) Machiny do żniwa t. j. kosiarki i żniwiarki. W przeprowadzeniu prób na wystawach z temi maszynami jest pewna trudność; raz że próby te aby były wyczerpujące wymagają dłuższego czasu; powtóre że wystawy rzadko przypadają podczas żniw. Jednak bardzo byłoby do życzenia, aby próby żniwiarek mogły być u nas przeprowadzane, bo chociaż urządzone za granicą konkursu przekonują dokładnie, że maszyny te mogą wejść w ogólne użycie, to jednakże stosunki miejscowe wpływają bardzo na wybór konstrukcji. Co ważniejsza, takimi próbami można łatwo obznajomić gospodarzy z użyciem, budową i t. d. tych maszyn. Że potrzeba żniwiarek coraz silniej się objawia, dowodzą zapytania jakie delegaci do prób konkurencyjnych w Altenburgu odbierają; zapytania te przekonują jednak,

że bardzo wielu gospodarzy nie ma wyobrażenia nie tylko o budowie, ale co gorsza o użyciu tych maszyn. Co do sposobu sądzienia moglibyśmy odwołać się do postępowania komisji sądującej w Altenburgu. Wiemy jednak, że postępowanie tak obszerne przy ocenieniu na wystawach jest prawie niepodobne do przeprowadzenia, dla tego proponujemy skrócony porządek.

Podzielić maszyny podług tego, czy są z przyrządem odkładającym lub bez tegoż, wydzielić pewną przestrzeń n. p. 400 sążni kwad. dla każdej maszyny do ściecia, parcele te ponumerować i najlepiej przez wylosowanie oznaczyć, na której parceli która maszyna ma robić. Prócz tego wyznaczyć osobną przestrzeń w celu odbywania prób z siłomierzem, wielkość tejże stosuje się do liczby maszyn, robimy jednak tę uwagę, że każda maszyna niepotrzebuje więcej jak raz przejechać wzdłuż pola dla oznaczenia siły, jeżeli zaś pole pochylone, wtedy raz pod górę drugi raz na dół. Spostrzeżenia należy robić podług następującej tabeli:

Machiny		1	2	3	4	5	6	7	8		9	10	11
№	Nazwisko	Waga maszyny w funtach	Jakiego wymaga za-przęgu i obsługi	Szerokość ściecia w calach	Budowa i techniczne wykonanie maszyny	Sposób regulowania wysokości ścierni	Chyżość w czasie pracy w stopach	Siła pociągowa oznaczona siłomierzem w funtach	Jakość		Ilość wykonanej pracy	Czas właściwej pracy	Stan maszyny po próbie
									Ściecia	Odkładania			

Rubryka uwagi może zawierać jak często trzeba noże ostrzyć, smarować panewki, i inne spostrzeżenia podczas pracy zrobione, należy także zanotować czyli żniwiarka złożona t. j., czy może być użyta jako kosiarka i w takim razie należy przeprowadzić próbę košby. Ważną jest rzeczą przy żniwiarkach czyli woźnica siedzi na koźle, koniu lub pieszo idzie.

c) Młocarnie dzielimy na kieratowe i parowe; postępowanie przy próbach co do głównych punktów jednakie, po-

trzeba tylko w podanej tabeli III. zmienić rubrykę pierwszą tj. lokomobla na kierat i liczba koni.

Nazwisko fabrykanta	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	
	Lokomobila o sile koni parowych	ciśnieniu pary w atmosferach	Szerokość bębna	Czas potrzebny do wymłotu n. p. 500 fnt. żyta	Stan słomy	Czystość wymłotu	Rozbijanie ziarna	Oddzielanie plewy od słomy	Sortowanie zboża	Ruchy maszyny	Wyzucanie ziarna

Uwagi

Sąd co do jakości omlotu w rubrykach 4 do 10 najlepiej wyrazić liczbami oznaczającymi stopień pewnego przymiotu, przyjąwszy najwyższy stopień 10, to sądząc n. p. czystość omlotu napiszemy w rubryce 5. liczbę 10 gdy wymłot będzie zupełnie dokładny, liczbę zaś tem niższą im więcej ziarna zostaje w słomie i t. d. Rubrykę 4. osądzi się najsluszniej biorąc część słomy i mlóćąc ją cepem. Rubryka 3. oznacza ilość wymłotu, tutaj postąptmy najsprawiedliwiej przeznaczając każdej maszynie pewną ilość zboża podług wagi. Próby powinny odbywać się z każdą maszyną pod ścisłym nadzorem komisji.

Należy także zwrócić uwagę na zaprząg przy kieracie, mianowicie aby konie zaprzęgane były zwykle roboceze, przytem włożone do tej pracy, aby się nie narowiły, szarpały i t. d. aby do każdego konia nie stawał jeden poganiający; przy tem aby konie nie chodziły zbyt prędko, w tym celu należałoby oznaczyć chyżość dla zaprzęgu.

d) Próby z lokomobilami są dla nas także bardzo ważne, gdyż wchodzą one do kraju w różnych konstrukcjach i z różnych fabryk. Próby takie winne być przeprowadzone wyłącznie przez fachowych techników. Główne przymioty tych maszyn są, 1. aby były łatwe do przewozu, 2. wymagały jak najmniej paliwa, 3. miały ile możności pojedynczą konstrukcję, 4. nie groziły niebezpieczeństwem ognia.

Próbę najlepiej w ten sposób przeprowadzić: każdej maszynie przeznacza się do rozpalenia 14 fnt. drzewa i trzasek,

prócz tego na każdą siłę konia 7 fut. węgla, uważa się na czas od zapalenia do chwili odpowiedniego ciśnienia pary w kotle, następnie wygartuje się resztę węgla niespalonych, a ważąc do wiemy się ile opału zużytego zostało na rozpalenie.

Po wypuszczeniu pary z kotła zapala się znowu, do czego przeznaczają się każdej maszynie trochę drzewa (do podpalenia) i po 14 fut. węgla na każdą siłę konia. Gdy ciśnienie pary w kotle będzie normalne, puszcza się maszynę w ruch uważając aby podczas trwania próby ciśnienie pary było jednakie. Opór, który maszyna ma przezwyciężyć jest tarcie wywiązane przez dynamometr hamulcowy (Bremsdynamometr), próba trwa tak długo, dopóki wydzielony opał nie zostanie zużyty. Naturalnie potrzeba na to uważać, aby maszyna robiła z odpowiednią użytecznością (t. j. aby koło zapędowe robiło od 120 do 150 obrotów na minutę.)

Dla sprawiedliwości należy używać podczas prób tego samego manometra i jednakową ilość opału przy wszystkich maszynach. Z tych dat zebranych obrachowuje się skutek użytkowy (effekt) maszyny, porównując go z ilością zużytkowanego opału. Spostrzeżenia należy wpisać w następującą tabelę:

Nazwisko fabrykanta	1 Ogólna praca mechaniczna w silach koni	2 Skutek użytkowy maszyny (effekt)	3 Liczba obrotów koła zapędowego na minutę	4 Powierzchnia rusztu w stopach kwadratowych	5 Powierzchnia ogrzewana w stopach kwadratowych	6 Czas potrzebny do rozgrzania koła w minutach	7 Ilość opału do rozgrzania	8 Ilość opału na godzinę i na 1 siłę konia	9 Waga maszyny w cetrach	10 Łatwość transportu	11 Bezpieczeństwo od ognia	UWAGI

Przy ocenieniu rubryki 10, która jest bardzo ważna ze względu na nasze złe drogi, należy zwrócić uwagę na ciężar maszyny, oddalenie popielnika od ziemi, szerokość kolei i umieszczenie osi tylnej, gdyż maszyna otrzyma podstawę tem stałszą im osie od siebie więcej są oddalone.

Zwracamy także uwagę na ustawienie maszyn, niektórzy fabrykanci mają zwyczaj nieprzyściagać panewek i śrub aby

zmniejszyć tym sposobem opory; tak ustawiona machina może wprawdzie próbę odbyć świetnie, przy małym zużyciu siły poruszającej; przy ustawieniu jednak odpowiedniem pokaże zupełnie inny wypadek, szczególnie co do siły. Dlatego potrzeba aby komisja sędziów przed przystąpieniem do próby przejrzała dokładnie ustawienie maszyny.

Należy obliczyć czas potrzebny do prób stosownie do ilości i jakości maszyn, podzielić je odpowiednio i przypuszczać do prób porządkiem oznaczonym przez wylosowanie, przestrzegając aby naraz nie robiło kilka maszyn, bo w ten sposób uwaga komisji sędzącej rozerwana i ocenienie dokładne niemożliwe.

Co do drugiego punktu. Powiedzieliśmy że drugim warunkiem słusznego sądu jest odpowiedni skład komisji sędzącej (Jury). Pod względem wyboru sędziów należy być bardzo oględnym. Wprawdzie zachodzą często trudności w tym względzie na wystawach, ale przecież i te dadzą się usunąć przy dobrych chęciach; nie trzeba się bowiem spuszczać na tych tylko którzy na wystawę przybędą, nie ograniczać się na małe kółko powiatowe, ale rozszerzyć wybór, zapewniając sobie z jednej strony udział prawdziwych rzeczoznawców z różnych stron kraju, przezo będą także uwzględnione słuszne miejscowe wymogi każdej okolicy.

Komisja taka powinna się składać z dwóch oddziałów t. j. 1. technicznego, 2. gospodarskiego; jeżeli można, oddział techniczny winien być liczniejszy, gdyż zawsze ma więcej do czynienia i tak do niego należy sądzić:

Przy narzędziach do uprawy roli punktów pod 2. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 12.

Przy żniwiarkach 1. 3. 4. 5. 6. 7. 9. 11.

Przy młocarniach 1. 2. 9.

Przy lokomobilach wszystkie punkta.

Sąd co do innych punktów wydaje drugi oddział komisji.

Zdania odpowiednich oddziałów należy zaraz po ukończeniu próby z każdą maszyną z osobna wpisać w przynależne rubryki. Dla pospiechu byłoby może stosownie i tabele rozdzielić na dwie, w ten sposób, aby dotyczące punkta otrzymał oddział 1. inne oddział 2. Po ukończeniu prób oba oddziały łączą się razem w sąd (Jury), dyskutują jeszcze nad każdym spostrzeże-

niem wspólnie, poczem na podstawie tak zebranych dat wydają ostateczny wyrok większością głosów.*)

Dublany, w marcu 1870.

T. R.

O wpływie tegorocznej zimy na rośliny uprawne**).

Zima w tym roku sroga w naszym kraju. Zewsząd wieść niesie o zmarzniętych ludziach, zwierzętach domowych ptactwie. W mojej okolicy do kilku domów sąsiednich borowi poprzynosili sarny na wpół zmarznięte i ptactwo, nawet kruki i wróble głodne ucierpiały.

W innych krajach prawie to samo. W tablicach z 130 lat obserwatorjum paryzkiego takich zim w lutym 13 tylko przykładów wzmiankują, ostatni z 1845 roku. W roku 1814. maximum zimna we Francji było 24°. Karol Deville, astronom francuzki utrzymuje, że w tej porze roku zwykle zimno mniej więcej wybitnie się wzmacza. Sławny ten fizyk przypisuje to pierścieniowi aerolitów, który zasłania część słońca, a które my dopiero ujrzymy strugami świetnymi spadające około św. Wawrzyńca w sierpniu. Ta to hipoteza tłumaczy, że od końca stycznia słońce każdego dnia zaledwie po kilka godzin rzuca jaśniejsze promienia na ziemię. Lecz nie zajmując się prawdziwością tej hipotezy, mając tylko pisać dla rolnika, chcę tu wskazać wpływ zimna na rośliny.

*) Zgadając się najzupełniej ze zdaniem szan. współpracownika naszego, co do ogromnej wagi słusznego oceniania narzędzi i machin rolniczych na wystawach, umieściliśmy ten artykuł w nadziei, że szan. delegacja wystawy przemyskiej, która nieszczęśliwie trudów i starań, aby wystawę tę uczynić jak najświetniejszą i krajowi prawdziwie użyteczną, zechce skorzystać z udzielonych przez człowieka nauki wskazówek, i słusznym złożeniem komisji premijującej i odpowiednią dla niej instrukcją, da krajowi rękojmię, iż maszyny w Przemysłu w b. r. premiiowane, będą rzeczywiście godne uznania i rozpowszechnienia. Tymci bardziej nas do tego mniemania uprawnia okoliczność, iż delegacja rozporządziła, aby maszyny już na 3 dni przed otwarciem wystawy były na miejsce dostawione, w celu swobodniejszego takowych wypróbowania. (Red.)

**) Ten przez znakomitego gospodarza z W. ks. Poznańskiego nadesłany nam artykuł, umieszczamy podzielając zupełnie zdanie autora, że należy gospodarzom badać skutki jakie tegoroczna nadzwyczajna zima w roślinności sprawić mogła. Summy spostrzeżeń są podwalinami teorii, a jakże nam jej właśnie brak w meteorologii. (Red.)

Jak zwierzęta, tak i rośliny, mają właściwe swej naturze klimata. Palma stref gorących, a mech biały lapoński zaczynają i kończą szereg roślin żyjących w najgorętszych i najzimniejszych klimatach. W klimatach nawet gorących krajów zwrotnikowych napotykamy kolejno podług różnych wysokości rośliny krajów ciepłych i bliskobiegunowych. Kiedym był w Grenadzie i chciał wejść na wierzchołki *Sierra Nevada*, górę pokrytą wiecznymi śniegami, w kilka godzin przechodząc z Alambry, mieszkania królów arabskich, drogą, gdzie laury i pomarańcze kwitły, doszedłem do śniegów, gdzie li tylko sosny karłowate i mechy rosły.

Wpierw jednak, nim mówię będą o roślinach, wspomnę, co Rzączyński o zimach mroźnych w dawniejszych latach wspomina.

Roku 1125 sroga zima wielu ludzi o śmierć przypawiła.

Roku 1220 przykra była zima w Litwie, Liwonji, Prusach i z przyczyny nadzwyczajnych mrozów lasy poniszczaly.

Roku 1336 w skutek srogiej zimy dzikie zwierzęta i ptastwo ginęło.

Roku 1364 mocniejsza zima jak zwykle i prawie bez przykładu nietylko domowe zwierzęta ale i ptastwo, i wiele drzew owocowych na zawsze wyniszczaly.

Roku 1459 wielkie mrozy trwały od grudnia do 16. maja.

Roku 1496 silna zima zniszczyła zarazę w Polsce.

Roku 1638 mrozy trwały aż do maja.

Roku 1709 okropne mrozy panowały w styczniu i lutym, wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły. Lasy w wielu miejscach od mrozu poniszczaly. Dęby od mrozu pękały, z hukiem, jakby strzał bomby. Wino podczas mszy św. zamarzło, a ziemia na dwa łokcie zamarzła. Rzączyński wspomina wiele jeszcze zim mroźnych w Polsce, widzę jednak, że od czasu, jak termometr został wynaleziony i według jego oznaczenia wielkość mrozów podają, największe zimno dochodziło u nas $26\frac{1}{2}^{\circ}$ Reaumura, dnia 29. grudnia i 8. lutego 1799 r. i 11. lutego 1855 r. *)

I w innych krajach podobne zmiany temperatury dostrzegać się dawały. Sekwana już po kilka miesięcy była zamrznięta, morze Jońskie i Czarne lodem bywały pokryte. W 1709 roku we Francji mróz nietylko rzeki zamroził, ale i cieśninę la Manche. Zboża posiane w gruncie pomarzły na zagonach, a

*) Tego roku miał mróz dochodzić do 31° R jak donosiły gazety. (Red (

Ludwik XIV i pani Maintenon jedli przy obiedzie chleb owsiany. W Petersburgu zaś budowano pałace z lodu i w nich bale wyprawiano.

Z stworzeń organicznych rośliny zdają się najsilniej opierać zimnu i ciepłu; ale jak człowiek źle ubrany i źle żywiony mniej znosi wpływ ciepła i zimna, tak samo i roślina. A jeżeli człowiek przemysłem rozumu się nie zabezpieczy, to zmarnieje od wpływu tych silnych czynników w przyrodzie. Roślina w budowie swojej organicznej ma tę korzyść, że jej organa nie są tak ściśle z sobą połączone, i nie są tyle zależne od siebie jak u ludzi i zwierząt, które się mogą przenosić z miejsca na miejsce. Rośliny żyją w powietrzu liśćmi, w ziemi korzeniami, a ziemia nie ulega tak silnym zmianom temperatury jak atmosfera i jak się ogrzewa tak i oziębia wolniej, a co więcej, ma swoje ciepło właściwe niezależne od ciepła słonecznego. W ziemi zaledwo o trzecią część temperatura się zmniejsza w tym samym czasie, co temperatura atmosfery, ale to tylko w pewnej głębokości, która jest rozmaita stosownie do położenia ziemi pod różną geograficzną szerokością. Temu to wolnemu zamarzaniu ziemi winniśmy jeszcze, że rośliny są uratowane od zimna. Dobre namierzwienie ziemi, kultura, przyczyniają się do przechowania więcej ciepła w ziemi. Często w najmocniejszej zimie, gdy ziemia pokryta śniegiem, listki pszenicy nawet znikły, korzonki jednak rozrastają się, i ztąd ta korzyść siewów jesiennych nad siewami letnimi. Drzewa nawet w mocnej zimie, jeżeli włoskowane korzonki nie są zmarznięte, z wolna przygotowują sobie pokarmy zasobne do tworzenia liści.

Nauka rolnicza oznaczyła już ilość jedności ciepłika, t. j. stopień powyżej zera, potrzebnych do dojrzewania i wzrostu każdego zboża. Nauka geografji roślinnej oznaczyła potrzebny dla każdej rośliny klimat, ale jak człowiek przenosząc się z jednego klimatu w drugi, choć nie w pierwszej to w drugiej generacji przyzwyczajają się do tego klimatu, tak i rośliny aklimatyzować się przemysłowi rolniczemu udało. Widziałem plantacje trzciny cukrowej w Maladze, bawełnę, chów koszenili na brzegach morza Śródziemnego, i gdyby było wytrwałości dosyć w ludziach tego kraju, niezawodnie roślinyby się te udawały.

Zaprowadzając jednak nową roślinę lub nowy gatunek zboża do naszego kraju, zważać winniśmy, jak ona zniesie naszą zimę; czy to przykryta śniegiem lub bez śniegu. Już raz zaaklimatyzowanych lekkomyślnie spuszczać nie należy.

W zeszłym roku wielu moich sąsiadów i współobywateli w Wielkopolsce zasiało gatunek tak zwanej cesarskiej pszenicy, który im w pierwszym roku nadzwyczajny plon wydał; gdy jednak w zeszłym roku zamarzła ziemia a niepokryta była śniegiem, tysiące mórg musiano na wiosnę zorać. Po kilka razy ja sam już te próby robiłem, i nasienie nawet pszenicy, które się o kilka mil odemnie dobrze zaaklimatyzowało, u siebie zaprowadziłem, lecz, czy to że ziemia u mnie łatwiej ciepłok traci, czy też z innego powodu, nasienie to się nie udało. W ogóle próby z nowymi gatunkami a szczególnie pszenicy, powinny być robione z przecznością, bo kilka lat prób szczęśliwych nie wystarczą. Na udanie się jakiego zboża wpływa, czy 1. ziemia po wielkim przepelnieniu wilgocią raptownie zamarza, 2. czy ziemia przed wielkimi mrozami śniegiem została pokryta, 3. czy ziemia jest bogatą w pożywienie dla roślin, które stanowią rozmaite sole mineralne, fosforany, potasy lub saletrzany. Ziemia bowiem zamożna w sole mineralne, wpływa tak silnie, jak ubiór człowieka na zachowanie roślin przy życiu.

Roślina każda ma swój temperament; wpływy ciepła, wilgoci, nie działają w ten sposób na jej organy, jak u zwierząt, aby szukać dla siebie ratunku, czy to w ruchu, czy też silniejszych pokarmach. Roślina z Alp cierpi już na płaszczyźnie, granice więc życia jej są ograniczone wpływami atmosferycznymi. W roku zeszłym w wrześniu jeden lekki przymrozek zmroził liście kukurydzy — gdy słońce ogrzało, liście umarły i żółkły, łodygi jednak ocalały, i gdzie życie pozostało, wypuściły się nowe tworzyły. Fenomen to był prosty — w komórkach rośliny woda zamrożona rozsądziła je i dezorganizacja w życiu roślinnym nastąpiła, gdyż liście w kukurydzy mają często więcej jak 75 na 100 wody, tak jak korzenie naszych roślin pastewnych mają ich aż do 80. Zimno zwalnia, albo zatrzymuje życie roślinne powierzchownie, nie przecina jednak jego rozwijania się wewnątrz glnącego. Widzimy to na Syberji, że zaledwie śniegi stopnieją, roślina nagromadzona siłą w ziemi bujnej prędzej żyje i r. śnie jak u nas, w krajach z temperaturą umiarkowaną.

Przypatrzmy się tym pączkom na drzewach owocowych lub też na bzie, które już mają zawiązek w sobie późniejszego kwiatu. Pączek ten często wytrzyma najsilniejszy mróz, dla tego że pokryty lekką łuską i zarodki liścia br. ni lekka warstwa powietrza, czy też ciecz nie marznąca: to jednak zachowanie się jego w obec silnego nawet zimna, jest świadectwem utajonego

życia całej rośliny, a więcej często, gdy zaczną żyć pod wpływem wiosny, zaszkodzi mu lekki przymrozek kwietniowy, niż najsilniejsza zima.

Zima tegoroczna tem jest tylko groźną dla rolników, że ją poprzedziły ciągle deszcze i przesylenie ziemi wodą, i że korzenie delikatne roślin silniej pożywając pokarmy, nie dały czasu ścięci się kanałom komorkowym, które im obszerniejsze, tym więcej są przy zmarznięciu wystawione na rozsadzenie zlodowaciałą wodą. Ogólnie jeżeli nam ten śnieg, który upadł i zasłonił powierzchnią ziemi, nie ocali liście zbóż, korzenie tylko jeżeli będą zachowane, ratować nas mogą; bo liczyć trzeba, że po rozpuszczeniu ziemi i zniknięciu śniegów słońce do reszty zniszczy i poczerńi liście zielone, które pozostały. Liść bowiem nie mogąc już żyć, utraciwszy resztę wody, zeschnie się i w prószek zamieni. Urwane kilka liści z mojego rzepiu, doznały w pokoju tego Josu.

Drzewa w treści, krzewy szczególnie w młodych wypustach ucierpią niezawodnie; drzewka karłowate i niedawno sprowadzone z innego klimatu, jeżeli nie były dobrze zasłonięte, mocno są zagrożone *).

Rzepie, których korzenie są zbyt silne i już cybulkowato w korzeniach wzmocnione, mogą również uciepć, jak wszelkie warzywa na zimno wystawione. Żyta dawne nasze gatunki i dobrze zaaklimatyzowane zachowają się.

*) W *Dzien. Pol.* czytamy rzeczywiście o szkodach jakie mróz w sadach wyrządził co następuje:

(L. H.) Żabińce d. 12. marca. Tegoroczna zima mroźna, w której spadł termometr do 30° R. wymroziła znaczną część drzew owocowych.

Przekonałem się, że gruszki, czeresznie, śliwki, a nawet pomimo starannej okrycia brzoskwinie i morele, w części albo całkowicie wymarzły.

Tę zimę można tylko porównać z zimą w roku 1829 na 1830, w które niemal w całej Europie, drzewa owocowe wymarzły.

Chcąc choć w części tej klęsce zaradzić, podaję do publicznej wiadomości jedyny środek uznany i zalecony przez pomologów, a którego sam doświadczyłem.

Skoro na wiosnę soki krążyć zaczynają, należy drzewom przemarzniętym puszczać krew, to jest przecinać korę ostrym scyzorykiem od góry do samego dołu, do drzewa.

Takich cięć daje się 5, 4, 3, 2 lub jedno, stósownie do grubości i wieku drzewa, robiąc to samo na gałęziach.

Należy także przecinać górne gałązki dosyć krótko.

Zalecam przy tem dłuższą cierpliwość w wycinaniu drzew, które należy zostawić nietknięte aż do sierpnia.

Pszenicy, nowe gatunki i w tym roku są zagrożone. Życzyćby jednak należało, aby gdy się zima skończy, na przyszłą jesień kto w „Rolniku“ napisał sprawozdanie „o wpływie, ze sprawozdaniem ze sprzętów, jaki mrozy tej zimy w warunkach, w jakich do nas przyszyły, wywarły na nasze zboża“.

Nim jednak zakończę, wspomnę, że mrozy te silne na zarwane ścierniska, na zniszczenie rozlicznych robactw, które się u nas w jesieni pokazały w zbożach zasianych, nakoniec na rozkład przyspieszony mineralnych części naszej ziemi utworu napływowego, wywrą wpływ dobry, i choćbyśmy w tym roku w oziminach mogli jakieś ponieść straty, to w tej harmonji ogólnej i prawach przyrody znajdziemy niezawodnie ulgę w innych zabiegach naszego zawodu rolniczego.

Nowa maszyna do młócenia koniczyzny.

Doniesienie o takowej zawdzięczamy p. Izidorowi Czajkowskiemu, którego list tu przytaczamy:

Do Redakcji czasopisma „Rolnik“ we Lwowie!

Widząc z każdym dniem wzrastającą potrzebę usługowej maszyny do wymłócenia i oczyszczenia koniczyzny, postanowiłem sprosić komisję, w celu zbadania i ocenienia maszyny tego rodzaju przez mechanika Jana Bajgera w Jarosławicach zbudowanej, i podania do publicznej wiadomości jej wartości, tych zalet i korzyści, z których od czasu sprawienia jej u siebie korzystam.

Ośmdziesiąt kóp koniczyzny wymłóciłem już w przeciągu dni 12. w styczniu, w czasie najnieodgodniejszym. Styczeń tego-roczny był bowiem zawsze dżdżysty i mglisty, a przecież tarka, która jest podstawą i zasadą maszyny, jeszcze w niczem nieuszkodzona, a nawet niewyślizgana; z tego wnoszę, że ułudność tarki może potrwać lat kilka. Budowa maszyny, jako skrzynki dobrze związanej, niepodpada zepsuciu, odnowienie zaś w potrzebie tarki z blachy prostej czarnej, bardzo mało kosztuje. Całą więc maszynę jako niekosztowną, a pojedynczą, każdemu uprawiającemu nasienie koniczyzny z całą życzliwością i sumiennością najgoręcej zalecam, z dodatkiem, że chociaż komisja tylko 8 garncy koniczyzny w plewie do bębna na raz jeden sypać zalecała, ja przecież przy zwykłym codziennym użyciu do 12

garncy do skrzynki sypać polecałem, co też zwykle zastosowywano.

Szanowną Redakcję proszę w swoim czasopiśmie w najbliższym numerze, tak moje niniejsze doniesienie, jako też sprawozdanie komisji tutaj załączone, ogłosić.

Jarosławice dnia 30. stycznia 1870.

Izydor Czajkowski.

Sprawozdanie.

Zebrani na dniu dzisiejszym niżej podpisani, dla ocenienia użyteczności maszyny do młócenia konieczynej, w Jarosławicach przez mechanika Jana Bajgera z Kopeczyniec sporządzonej, po odbytej w naszej przytomności próbie, następujące skreślamy uwagi:

Maszynkę powyższą stanowi skrzynka zabudowana, z bębniem na osi osadzonym. Wycieranie ziarna odbywa się tarcielem, na zasadzie tarki z grubej blachy, dobrze zastosowanej. Maszynka połączona z kieratem młocarni zbożowej za pomocą pasa.

Na młocarni zbożowej przepuszczono pięć kóp konieczynej, dla oddzielenia główek, po której czynności nastąpiło właściwe młócenie konieczynej na maszynce i oczyszczenie ziarna z plew. Szybkość bębna odpowiada ruchowi młocarni zwykłej. Przygotowane plewy sypią się, w ilości około 8 garncy, górnym otworem do skrzynki, z której w przeciągu 30 sekund, drobne, prawie na tabakę wytarte plewy z ziarnem, dolnymi dziurczkami do zbiornika wylatują, pozostałe nieprzetarte grubsze części, w ilości około 3 garncy, wylatują przez drzwiczki w ścianie sztorcowej umieszczone.

W przeciągu 6. godzin ukończyło się wycieranie ziarna po pięciu kopach konieczynej, i w tym samym czasie równocześnie na młynku ręcznym zbożowym i młynku polskim, ziarno z plew oczyszczone było; mróz 12. stopniowy sprzyjał robocie, konieczyzna w snopie nam ukazana pochodziła widocznie z bujnego pola, bo ziarno było nieco szczuple. Z pięciu kóp wydzielono 20 garncy konieczynej czystej, 6 garncy pośledniej.

Zasada tarki, przy maszynce zastosowana, szybkość i dokładność przy czyszczeniu nasienia, pojedynność przy zbudowaniu tejże, upoważnia nas orzec, że maszyna tego rodzaju zupełnie odpowiada potrzebie i zadaniu swemu.

Troje ludzi użyto przy bębnie dla nasypywania, odbierania i donoszenia plew konieczyńnych, czworo zaś do młynków.

Gdyby wynalazca obmyślał odpowiedni młynek, któryby obracającym się walcem zabiastym, pociągał regularnie plewy z kosza na rafę i pod skrzydła młynka, oczyszczenie ziarna byłoby prędsze, i oszczędziłby się jeden robotnik, który dziś nieustannie popychać musi plewy w koszu młynkowym.

Jarosławice dnia 28. stycznia 1870.

Henryk Kamiński, Antoni Kriegshaber, Rudolf Horodyski.

W skutek tego doniesienia udawała się Redakcja do samego fabrykanta p. Bajgera, zamieszkałego w Kopyczyńcach (poczta tamże), od którego odebrała list donoszący, że maszyna taka u niego na miejscu kosztuje 200 zlr., zaś ustawienie wraz z kosztami podróży samego fabrykanta wyniesie do 20 zlr. Za przesłaniem zadatku w kwocie 70 zlr., obowiązuje się p. Bajger w 3. tygodniach maszynę na miejsce dostawić.

Zarazem odebrała Redakcja doniesienie od p. hr. Leonarda Pinińskiego z Grzymałowa, u którego w dniach 2. i 3. marca (zatem w odwilż) b. r. próba tej maszyny się odbywała w przytomności pp. Szczęsnego hr. Koziobrodzkiego, Augusta hr. Starzeńskiego, Jana Viviena i innych, z pomyślnym skutkiem. Z obitych poprzód na młocarni palek, wymłóciła maszyna w przeciągu 2. godzin przeszło ćwierć koniczyny. Ziarno ani jedno nieznało się uszkodzone, słowem, jak się wyraża nasz korespondent, odpowiedziała celowi swemu zupełnie. Mylnie tylko twierdzi, jakoby maszyna ta wymagała osobnego kieratu, kiedy według sprawozdania wyżej przytoczonego, w Jarosławicach kierat młocarniany ją porusza. (Red.)

Sztuczny chów ryb i racjonalne gospodarstwo wód.

Nie bez bojaźni przedsięwzięłem trudne zadanie apostołowania tej sprawy, mając dosyć dowodów z jakim lekceważeniem cenią u nas sztuczny chów ryb, uważając go tylko za poboczną i nie znaczącą gałąź gospodarstwa. Twierdzą, że natura sama obdarzyła wody tym darem, i sama się postara o to, aby bez pomocy ludzkiej plód swój wyżywić.

Główną podporą mego przedsięwzięcia jest tylko to przekonanie, że żyjemy w chwili, w której każdy myślący człowiek

usiłuje przemódz wszystko co mu na drodze umiejętności zapęstawia i zbadać te prawa przyrody, w które mu dotąd ślepo kazano wierzyć, bez zgłębiania ich prawdziwości.

Ten biedny chów ryb zwłaszcza, ileż to on znieść musi zartów i wydrwiwań! Jedni z braku znajomości praw przyrody, drudzy przez przesadną gnusność odpychają od siebie myśl pielegnowania tej gałęzi gospodarstwa, której zakwitnienie tak bardzo do wzmożenia bogactwa krajowego by się przyczyniło.

Ileż to miejsce, kryjących w sobie prawdziwy majątek, mogących przynieść rokrocznie znaczny dochód właścicielowi, zostaje dziś w zaniechaniu, jest mieszkaniem żab i wymoczków!

Weźmy nawet mniejszych właścicieli gruntowych, wielu znajdziemy między nimi, którzy w swych posiadłościach mają podostatkiem małych sadzawek, potoczków lub nieużytecznych mlak, które gdyby należycie zarybić, mogłyby właścicielowi rokrocznie małą sumkę przynieść i do zwykłego pożywienia w domu nieco się przyczynić. Gdyby przypusęmy, chów ryb został w ogóle racjonalnie zaprowadzony, a przez zaprowadzenie wylegalni na wielką skalę dostarczon by potrzebnego narybku, a oprócz tego gdyby przez utworzenie zakładu krajowego wszystkie rzeki i rzeczki odpowiednimi gatunkami ryb zapelnione zostały, toby Galicja ze sprzedaży ryb miała najmniej o jeden milion zł. reńskich rocznego dochodu więcej niż dotąd, a to by dla tak biednego kraju niemalą było podpora. Tak bogacz jak biedak w swej chacie, producent, handlarz i robotnik mieli by w tem silny udział, a dla konsumcji niezaprzeczona korzyść przez dostarczenie zdrowego i w porównaniu z terażniejszymi stosunkami o duzo tańszego pożywienia. W takim razie możnaby przynajmniej 30.000 cetnarów mięsa wołowego oszczędzić i spieniężyć, a oprócz tego tyle morgów przestrzeni wód nieużytecznych użyźnić.

Aby przecież zjednać sobie tu i ówdzie łaskawych a może i bacznych czytelników, musimy jeszcze poruszyć jeden, a to najważniejszy warunek, t. j. rozeznanie jak wielkie plony woda wydać może. Za wiele byłoby dla udowodnienia tej hipotezy wracać w przyémioną starożytność, gdyż i terażniejszość dosyć nam daje dowodu. Chociażbyśmy chcieli szczegółowo wymienić, że Kolumbia angielska 30.000 ludności mająca, wyłącznie rybami, a osobliwie lososiami się żywi; że chów ryb w Neufundlandji rocznie 15 milionów dolarów przynosi; że Wielka Brytania rocznie dwa miliony cetnarów ryb koleją rozsyła; to okoliczności

też z naszymi stosunkami żadną miarą porównać się nie dadzą, gdyż nie jesteśmy panami morza ani nadbrzeża. Dostyc jest tutaj powiedzieć, że morze zajmując 7 milionów kwadratowych mil powierzchni ziemi, żywi swojemi płodami 40 milionów ludności.

Blizsze szczegóły tego nie należą do naszego tematu. To tylko trzeba dodać, że między państwami, które najznaczniej pisycykulturą się zajmują, oprócz Ameryki jest Francja, Anglja, Szwecja i Rosja. Austrja która oprócz tak rybnych pomorszczyzn Istrij i Dalmacji, tak bogatą jest w jeziora, stawy i wielkie rzeki, jednak rocznie przeszło za dwa miliony reńskich płodów wodnych zakupywać jest zmuszoną.

Francja ma głównie tylko mądrej inicjatywie cesarza Napoleona i niezmordowanej gorliwości, bezustannym nateżeniem profesora Coste do zawdzięczenia, że dzisiaj pisycykultura do takiego doszła stopnia. Wiadomo bowiem każdemu, że Francja w tej chwili 1000 mil spławnych wód, 200 mil wód pojedynczych właścicieli, 20.000 mil mniejszych rzek i potoków i przeszło 1000 mil jezior i stawów racjonalnie zarybnia. *) Spławne rzeki należące do rządu, wydzierzawiane są prywatnym i mają najdokładniejsze odgraniczenia mniejszych przestrzeni. Czysty dochód ogólny z tych wód wynosi rocznie 10 milionów zł. reńskich w. r. Zarybnienie tych rzek, jezior i stawów stało się możebnem tylko przez urządzenie zakładu sztucznego chowu ryb w Hüningen, który całemu krajowi w najodleglejszych okolicach potrzebną ilość zapłodnionej ikry dostarcza. Jak wielki rozmiar zajmuje ten zakład urządzony przez rząd francuski z tak małym wydatkiem, bo tylko 50 000 franków, przekonują nas dzienniki manipulacji tamtejszej. Rokrocznie zapładnia i rozsyła w przecięciu 120 milionów ikry rybiej, pomiędzy tem 50 milionów łososi i pstrągów. Najwięcej takowej odbierają zakłady prywatne, których liczba w kilku latach od 8 do 78 wzrosła.

Oprócz Hüningen istnieją jeszcze podobne zakłady w wielu innych krajach: w Anglii, w Szkocji, w Irlandji, Norwegii, Szwecji, Bawarji, Rosji, i w Austrji w Salcburgu, które zapłodnioną ikrę w najodleglejsze strony rozsyłają.

Najwięcej uwzględnienia zasługuje zakład Tomasza Ashworth w Galvaj (w Irlandji), który z wielkimi kosztami stawy i kanały po-

*) Cyfry te pozostawiamy na odpowiedzialność autora, który nam zechce zapewne źródło tych statystycznych wiadomości wymienić. (Red.)

łączające takowe z morzem urządził, by łososie jego mogły odbywać większe wędrówki. Już w roku 1862 pozbywał 1½ miliona zapłodnionej ikry. Pomimo nadwyzyczajnego wkładu majątkowego, niema przyczyny oszczędzać swej pracy i dalszych wydatków, bo nietylko że majątek jego z dniem każdym do niewierzenia się podnosi, ale i zakład coraz większe rozmiary przybiera. I pewne jest że panu Ashworth nie gorzej się powodzi, jak lordowi Grey, który ze swego sztucznego chowu łososi w szkockiej rzece Tay czystego dochodu rocznie 40.000 zlr. pobiera.

W austriackiem państwie umiejętne gospodarstwo stawowe dotąd tylko w Czechach i w Szlązku istnieje. Zwykle w poście każdego roku odchodzą ztamtąd regularne transporta 900 do 1000 cetnarów karpi i linów do Wiednia i Lincu, gdzie natychmiast rozkupione bywają po cenie 36 do 40 zlr. Od kilku lat sprrowadza p. Kuhnert rocznie 8 do 9000 cetnarów karpi z Czech, Mołdawą i Elbą do Drezna, a ztamtąd parowcami do Hamburga. Największą ilość z tego dostarcza zarząd dóbr księcia Schwarzenberga w Wittingau, który ma blisko 10.000 morgów stawów. Między temi największy w Rozenberg, gdyż zajmuje 1254 morgów przestrzeni i dostarcza zwykle 1800 cetnarów karpi, a oprócz tego 10 do 12 tysięcy cetnarów siana i otawy. W Galicji niewiadomo mi dotąd o wywozie ryb zagranicę, z wyjątkiem dóbr arcyksięcia Albrechta obok Biały, gdzie wyłącznie tylko zmienne gospodarstwo stawowe, zatem chów ryb racjonalnie prowadzą i rocznie 800 do 900 cetnarów karpi do Krakowa i Warszawy sprzedają.

Jakiż dochód mogłaby osiągnąć Galicja, gdyby sztuczny chów ryb ogólnie zaprowadzono!

Krajowi otworzyłyby się nowe źródło dochodu, a kilkuset co najmniej ludziom korzystny zarobek!

Miejmy nadzieję, że do tego przyjdzie, gdyż jest to przedsięwzięciem korzystnem i dobro kraju na celu mającem, a takiego rodzaju przedsięwzięcia mimo trudności, przy wytrwałej i umiejętnej pracy, zawsze w końcu się udają.

(C. d. n.)

Ludwik Lindes.

Próby dobroci nasion.

Podług pisma „der chemische Ackersmann“ podajemy sposoby wypróbowania dobroci nasienia. Jak ważnem to jest, wie każdy gospodarz z własnego doświadczenia, gdyż tylko posiew dobrem, dojrzałem, zdrowem nasieniem da mu plon, który prace jego opłaci. Ileż to razy wielkie straty wynikają dla gospodarzy z nasienia zawodnego, bo gdy błąd spostrzeże, już go naprawić zapóźno. Przy kupnem zwłaszcza nasieniu ostrożności jak największe są niezbędne. O czystości nasienia przekonujemy się wybieraniem i sortowaniem, o prędkości i pewności kiełkowania próbą kuleczenia, zaś o sile kiełkowania t. j. o sile rośliny jaką ziarno wydaje, przez dokładne badanie młodej roślinki, podczas wegetacji.

Mało który z gospodarzy zadaje sobie pracę wypróbowania przed siewem bądź to zakupionych, bądź własnych nasion. Własne zwłaszcza wówczas badać należy, jeśli pora sprzętowi nie sprzyjała i przypuścić można, iż przez zrośnięcie i t. p. siła kiełkowania ucierpiała. A jednak jakże łatwy na to sposób. Prób, mamy dwa zwykle używane sposoby, próbę na płatkę i próbę w wazonku. Przy pierwszej, kładzie się pewną ilość odliczoną ziarn pomiędzy dwa płatki grubego sukna, i takowe w ciepłym miejscu postawiwszy, ciągle się zwilża. Ziarna, które kiełkują, codziennie się wybiera, a te co kiełków nie puszczaają, odrachowuje się w końcu, przeeo otrzymuje się percentualną ilość lichego nasienia. Przy próbie drugim sposobem wykonanej, kładzie się odrachowaną ilość ziarn w zwykły wazonek, przysypując je lekko ziemią. Wazonik stawia się w ciepłym miejscu, a ziemię należyce zwilża. Nie należy jednak wazonka podlewać, gdyż silniejszy prąd wody albo ziemię splucze, i ziarnka do kupy pozsuwa, lub też sprawi utworzenie się skorupy na powierzchni ziemi, co kiełkowaniu przeszkadza lub takowe zupełnie wstrzymuje. Należy tylko z lekka ręką skrapiać ziemię, lub też utrzymywać ją wilgotną przez pokrycie warstwą lekką, ciągle zwilżanego mchu. Nakrywszy wazonek taflą szklaną lub dzwonem szklanym i postawiwszy go na słońcu, przyspiesza się kiełkowanie. Roślinki wykluwające się, codziennie się wybiera i ilość takowych notuje.

Regułą jest, że najpewniej kiełkują i najsilniejsze rośliny wydają takie ziarna, których waga względna (specifisches Gewicht) jest największa, takimi bywają zwykle ziarna najdojrzałe

i najlepiej wykształcone. Zatem przy jednakowej wielkości ziarna, to zboże będzie najlepsze do siewu, którego korzec najwięcej waży. To samo wyrzec można o kartoflach i innych głąbiach, gdyż takowe przy średniej objętości zwykle największą miewają wagę względną. Przy równej jednakowoż wadze względnej, siła rośliny tym bywa większą, im takowa z większego ziarna powstała; i tak znalazł Hellriegel, że przy równej wadze względnej, w dni 15. po wysiewie jęczmieniu, ziarno:

ważące 50 miligramów	wydało 70 mlgr. suchej substancji rośliny
" 40	" 55
" 30	" 46
" 20	" 29

Różnica ta czasem się wprawdzie później wyrównuje pod wpływem silnej ziemi i korzystnej bardzo pory dla roślenia, lecz jednakowoż przy mniej korzystnych warunkach i w plonie czuć się daje.

Zatem zwłaszcza na ziemię słabsze i w klimacie mniej sprzyjającym, dobierać należy ciężkiego ziarna do siewu, gdyż roślina zeń powstała, bardziej zdolną jest oprzeć się niekorzystnym zewnętrznym wpływom.

Ciężkie ziarno od lekkiego łatwo oddzielić w roztworze soli kuchennej o tęgości 10—24° Beaumégo, w który to roztwór ziarno się wysypuje. Cięższe opada, a lżejsze niedorosłe lub uszkodzone sływa i na inny użytek zebrany być może. Schönberg-Bornitz następujące podaje rezultata: Z pomiędzy 20 ziarn jęczmienia na spód opadłego w roztworze 15° B. zeszło 19, a rośliny z nich powstałe zdrowo i szybko rosły. Z 20, które spłynęły zeszło tylko 9, z tych 3 po krótkim czasie zginęło, a reszta 6 słabo rosły. Przy drugiej próbie z 20 opadłych ziarn żadne nie chybiło, podczas gdy z 20 lekkich, 12 tylko zeszło a z tych 4 obumarło wkrótce. Z 14 ziarn rzepaku opadłego w roztworze o 10° B. zeszło 13 i wydały rośliny zdrowe; z 14 lekkich ziarna zeszło tylko 7, z tych 3 po kilka tygodniach zginęło, tak iż zostało tylko 4, które rosły.

Do nasienia najlepsze jest ziarno zupełnie dojrzałe; nie zupełnie dojrzałe wprawdzie kiełkuje dobrze i początkowo silnie wyrasta, jednak później nieco przyzostaje we wzroście (?), zaś przejrzałe kuleją się powoli i nieregularnie i wydają rośliny wzrostem nierówne. Schubart-Gallentin następującą w tej mierze zrobił próbę. Wziął z pola przed właściwym żniwem kłosa pszenicy w trzech porach i tak:

Nr. 1. Gdy mleczo w ziarnie wcale nie było zgęszczone.

Nr. 2. Gdy mleczo już zgęstniało nieco.

Nr. 3. Gdy ziarno już było maczyste a kielek o tyle rozwinięty, iż go paznokciem odłączyć było można.

Ziarna te wysadzono w różnych głębokościach w ziemię i okazało się, iż zeszło:

Przy zagrzebaniu głęboko na	1"	2"	3"	4"	5"	6"
z 50 ziarn Nr. 1.	50	25	2	0	0	0
z 50 „ Nr. 2.	50	50	33	14	0	0
z 50 „ Nr. 3.	50	50	50	28	15	2

Ztąd widzimy, że dojrzenie nasienia potęguje jego siłę kiełkowania *) Zarazem okazuje się nam widocznie, jaki ogromny wpływ ma głębokość zagrzebywania nasienia, i jak przykrycie go zbyt grubą warstwą ziemi szkodliwie działa tak na samo skielkowanie, jak i na późniejszy rozwój rośliny.

W ogólności na dobroć ziarna do siewu wpływają szkodliwie wszystkie okoliczności, które opóźniają lub też tamują zupełnie dojrzenie i normalny rozwój ziarna. Do tych zaliczyć można: za bujną lub za lichą rolę, za gęsty stan zboża, zbytnią posuchę lub wilgoć, lato za gorące lub za zimne, nagłe zmiany temperatury, przymrozki nie w porę, wylęgnięcie zboża, złą porę zbioru, uszkodzenie przez owady, rdzę, śnieć, chwasty i t. p. Nasiona w tych warunkach wyrosłe kiełkować mogą pewnie i szybko, lecz zbywa im na sile utrzymania powstałej z nich rośliny. Przykład to wyświeci. Przed kilku laty użyto w wielu miejscach w Saksonii do siewu żyta, które ucierpiało przy zbiorze i w części nawet zrosło, przy próbie bowiem pokuleczyło się doskonale. Zasiwy wyglądały obiecująco, a jednak prawie zupełnie w zimie wyginęły, podczas gdy ostrożniejsi gospodarze, którzy zasiali przeszłorocznem, dobrze zebranem żytem, pięknych doczekali się zbiorów.

*) Zauważyć tu musimy, że wszystkie trzy próby robiono ziarnem zbranem przed rozpoczęciem żniwa, zatem zaledwo dojrzałem. Próby te zatem zgadzają się co do wyników z podaną przez nas w „Rolniku“, Tom V. str. 27 próbą p. Rosenberga-Lipińskiego. (Red.)

Rozmaitości.

O cięciu drzew owocowych. Pismo: „la Belgique horticole“ zawiera artykuł w którym Francuz, niejaki Lauchoulet tak streszcza główne prawidła, których się przy cięciu drzew trzymać należy:

1. Młody, zdrowy, wolno rosnący szcep, daje z początku tylko przyrost drzewa. Po tym pierwszym perjodzie wegetacji, ustaje zwolna przyrost drzewa, a za to samo z siebie wykształca się nasadzanie owocu.

2. Podczas gdy zbytnek soków potęguje produkcją drzewa kosztem owocu, tak przeciwnie brak soków potęguje rodzenie owocu kosztem produkcji drzewa.

3. U szcepów zdrowych, a nie przestarzałych, napływ soków bardziej jest skierowany na zewnątrz pnia i ku gałęziom, niż na wewnątrz.

4. Gałęzie rosnące w górę, z większą siłą pędzą niż nagięte, a im nagięcie to jest większe, tym pęd jest słabszy t. j. tym mniej rocznie gałęzie wyrastają.

5. Gałęzie ogólnie słabsze i bardziej poziomo wyrastające, absorbują więcej sily, w miarę jak ich kończyny znów w górę wyrastają.

6. Gałęzie w jedną stronę prosto wyrastające, pędzą z większą siłą, niż gdy są pogięte.

7. Przy równych zresztą warunkach wegetacji, te gałęzie silniej pędzą, które mają najwięcej liści.

8. Im bardziej są gałęzie wystawione na powietrze i na słońce, tym silniej i prędzej wyrastają.

9. Moc nasadu gałęzi daje poznać przyszłą jej siłę i wyrost.

10. Oczko nad którym gałąź ucinamy, da tym silniejszy wypust, im samo jest silniejszym, zdrowszem i dojrzałem.

11. Cięcie t. j. odjęcie ostatecznych kończyn gałęzi, wzmacnia takowe. Nieobcinane i sobie samym zostawione, wysychają i obumierają.

12. Zbytek coroczne przykrócanie gałęzi przeszkadza ich rozwojowi przez guzy i narośle, które się wytwarzają i wolne krążenie soków wstrzymują.

13. Długie cięcie wzmacnia gałęzie, lecz za długie je osłabia.

14. Im więcej owocu gałąź wydaje, tym słabiej rośnie.

15. Oszcypywanie młodych wypustów i cięcie gałęzi już ościionych znacznie wzrost ich wstrzymuje.

16. Zbyt długie ucięcie ostatecznych kończyn gałęzi albo zupełnie wstrzymuje, albo też bardzo zwalnia wzrost i świeże wypuszczanie tychże.

17. W gałęziach w górę rosnących lub mało co nagiętych tylko oczka ku końcowi będące się rozwijają, podczas gdy pnia bliższe zwykle marnieją.

18. Zaś w gałęziach bardzo nagiętych we wroście silniejszymi są oczka bliżej nasadu gałęzi położone, a końcowe bywają słabsze.

19. W gałęziach nie obcinanych a prowadzonych falisto t. j. kolejno wznoszących się i opadających, wszystkie oczka z równą siłą wyrastają.

20. U pestkowych drzew obcinanie lub oblamywanie ułatwia nasadzenie owocu na gałązkach mniejszych.

Podkowy z lanej stali. Doświadczenia jakie w ostatnich czasach w Prusiech zrobiono, przekonały, że stal lana da się bardzo korzystnie do wyrobu podków dla koni użyć. Podkowy z tego materiału sporządzane, są nierównie tańsze i trwalsze, jak podkowy tej samej wagi z kutego żelaza wyrabiane. Według doświadczeń przeprowadzonych przez komendę 11. pułku huzarów pruskich służyły niektóre podkowy 3 do 4ch miesięcy (kilkakrotnie przebijane), nie będąc jeszcze zużyte. Fabryka stali lanej p. Kaessler v. Haspe, stacja kolei Hagen, dostarcza gotowe podkowy w większej ilości po cenach następujących:

Podkowy pod konie huzarskie	wagi 19 lutów	po 20 ct. w. a.
cięższe	32	25
ciężkie pod artylerję	36	28

Z. S.

Porównanie miar i wag niektórych. Ponieważ tak przy czytaniu książek zagranicą wydawanych, jak i przy użyciu maszyn zagranicznych, przychodzi mozolnie redukowac tamtejsze miary i wagi na nasze, przeto podajemy w krótkości i w przybliżeniu porównawcze zestawienie najzwyczajniejszych miar i wag w okrągłych cyfrach:

1 szefel pruski	ma 16 mecków	== 13½ garcom polskim.
10 morg. prusk. magdeburgskich		== 4½ morg. n. austr.
112 funtów cłowych		== 100 fnt. wiedeńskim.
1 hektar francuzki		== 1¼ morga n. austr.
1 kilogram		== 2 fnt. cłowe.
130 hektolitrow francuzkich		== 100 korcom polskim.
1 akr angielski		== ¼ morga n. austr.
7 buszli angielskich		== 2 korcom polskim.
1 dziesięcina rosyjska		== 2 morgi n. austr.
1 czetwert' rosyjska		== 1¼ korca polsk.

Wiadomości bieżące.

Stypendja dwa po 800 złr. wyznaczyło c. k. Ministerstwo rolnictwa w celu wysłania za granicę na pół roku chcących się poświęcić wyczerpującym studjom co do uprawy jarzyn, a zwłaszcza

ogrodnictwa gospodarskiego i uprawy nasion. W tym celu mają się stypendyści udać w takie miejsca, mianowicie do Niemiec północnych, gdzie te gałęzie uprawy na wysokim stanęły stopniu. Podający się, powinni posiadać taki stopień wykształcenia, któryby ich uzdalniał do zbadania dokładnego wszystkich szczegółowych warunków i okoliczności; należący do grona nauczycieli gospodarskich mają pierwszeństwo. Podania należy adresować za pośrednictwem dotyczącego Towarzystwa gospodarskiego do c. k. Ministerstwa rolnictwa, najdalej do końca maja 1870.

Założyciele bukowińskiego towarzystwa zaliczkowego w Czerniowcach na mocy potwierdzających statutów wybrali komitet zarządzający: Prezesem br. Antoni Gostkowski, szef i właściciel domu Zleceń Rolników, członek rady nadzorczej 1go gal. tow. rek. i wyw. spirytusu w Czerniowcach. Kontrolorem: Michał Wartarasiewicz właściciel dóbr, czł. rady nad. tow. wzaj. ubezp. od ognia w Krakowie. Zastępca prezesa: Jan Gramski wł. dóbr. Zastępca kontrolora: Bolesław hr. Dinheim Chotomski, dyrektor fabryki pier. gal. tow. rek. i wyw. spirytusu w Czerniowcach. Sekretarzem: Jan Dylewski, urzędnik sądowy. Zastępca sekretarza: Julian Naganowski, adjunkt sądowy. Skarbnik: Franciszek Longchamps. Zastępca skarbnika: Jakób Skrzętowski buchalter. Członkowie wydziału: Grzegorz Smółski wł. dóbr. Dr. Eugenjusz Markiewicz adwokat krajowy. Edmund Młodnicki adwokat, Ks. Stefan Dembiński, Aleksander Kołodaicki wł. domu, Alojzy Smerekowski właściciel domu.

Stowarzyszenie czynność swoją z d. 22. marca r. b. rozpoczęło, a że udział w niem biorą tak mieszkańcy miast jako i wsi, przeto przy pożyczkach, które prócz na weksle, będą dawane i na zastawy, nietylko drogie kruszce i towary, lecz zarazem zboże i inne produkty przy rozwinięciu działań przyjmowane będą.

Przegląd piśmiennictwa gospodarskiego.

Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego przez Ignacego Soldraczyńskiego. Tom I. Część druga. Tytuł jaki dzieło to nosi, wkłada na nas obowiązek wyrzeczenia o nim uwag naszych, do których byśmy się bez tego uprawnieni nie czuli. Większą bowiem część tomu zajmują rzeczy bardzo nieraz zajmujące, nawet pouczające, lecz bynajmniej nie mogące służyć za wskazówki ziemianom naszym. Trudno zapewne wyrzec, jakoby rzeczy o których dzieło to traktuje, związku z gospodarstwem wiejskiem nie miały; mają go bezwątpienia, gdyż mało jest przedmiotów któreby więcej lub mniej do gospodarstwa odnieść się nie dały, lecz sądzimy, że sposób przedstawienia przedmiotów, ciągle dygresje odciągające uwagę czytelnika i zaćmiewające całość tak dalece, że w żaden sposób systemu i wy-

ników dopatrzeć się niemożna, zwicznęły zupełnie cel, który tytułem jest dziełu wskazany. Autor ciągle daje dowody erudycji wielkiej, cytuje przy każdej sposobności mnóstwo bardzo cennych i zajmujących wyjątków z dzieł najrozmaitszych, słowem, gromadzi całe stopy wiadomości, lecz dotychczas, a już jesteśmy w połowie dzieła, nie podał gospodarzom nic coby im w praktycznym ich zawodzie wskazówką być mogło. Smutne to nadzwyczajnie, że u nas gdzie i tak mało gospodarze czytują, pod tym tytułem pojawia się książka, która zachęciwszy nie jednego chciwego rady i nauki, odejmie mu na długo zaufanie do tego, aby z książki jaką korzyść dla gospodarstwa zaczerpnąć było można. Z tego względu za złe mamy autorowi, że dał dziełu, któremu zresztą wartości nie zaprzeczamy, tytuł do którego, zdaniem naszym, najmniejszego niema prawa. Z naszego stanowiska rzecz wyluszczywszy, pozostawiamy ludziom zawodu, ocenienie naukowej wartości „Wskazówek dla gospodarstwa wiejskiego.“

Kalendarz rolniczy, wydany staraniem *Adama Mieczynskiego* na rok 1870. Część druga. Warszawa, nakładem redakcji Gazety rolniczej. Jestto dodatek do kalendarza gospodarskiego urządzony na wzór podobnych kalendarzów niemieckich: Mentzla, Löbego i t. p. Kalendarze takie opatrzone białą ćwiartką papieru na każdy dzień roku, a mające dodane rejestra gospodarskie w skróceniu, i najczęściej potrzebne w gospodarstwie obliczenia i tabelki, stały się już od dawna niezbędnymi w sąsiednich Niemczech. Tam gospodarz każdy, czyto właściciel, czy ofcjalista uczuwał konieczną potrzebę takiego podręcznika. Przy gospodarstwie bowiem, gdzie tyle jest codziennych rzeczy do spamiętania, notatki robione w każdej chwili, są jedyną rękojmnią że się niczego nie zapomni i wszystko wczas dopełni. Im bardziej gospodarstwo staje się zawodem, wymagającym największej może ze wszystkich baczości i wszechstronności, im bardziej ono, według słów Dombasla, staje się podobnem: „do jeneralnego sztabu“ tymbardziej takie vademecum nieodzownem jest dla tego, który jakąkolwiek nadzorczą czynność w tym sztabie wykonuje. Zapomnienia, zaniedbania stają się coraz zgubniejsze, a od nich chroni — **Kalendarz gospodarski**. Dlatego z żywą radością witamy coraz częściej w języku naszym pojawiające się kalendarze takie, bo to samo, iż chętnych znajdują nakładców, jest nam rękojmnią, że gospodarze nasi uczuwają niezbędność takich podręczników, że zatem rachunkowość, dokładność i staranność w szczegółach, te zalety na których nam zbywało, stają się i naszych gospodarzy udziałem.

Otóż do takiego to kalendarza, dołączył p. Mieczynski, redaktor Gazety rolniczej, dodatek, obejmujący dokładny wykaz zatrudnień gospodarskich na wszystkie miesiące, a prócz tego różne wiadomości dla gospodarzy użyteczne.

Zatrudnienia gospodarskie pióra p. Jana Swięczyca, współpracownika Gazety rolniczej, obejmują w obszernem wyliczeniu wykaz robót wszelkich, jakie na każdy miesiąc przypadają. Roboty te wyliczone są szczegółowo: 1. W oddziale domowym. 2. W oddziale

rolnym, do którego włączony jest inwentarz żywy. 3. W dziale przemysłowym. 4. W dziale leśnym. Wielce cenne wskazówki są zawarte w tych przypomnieniach, które jak z wszystkiego widać doświadczona praktyka dyktowała, dlatego radzimy gospodarzom, aby je odczytywali sami i oficjalistom swoim odczytywać dawali, a pewnie w ówczas znajdą czas na nie jedną użyteczną robotę, która się teraz zaniedbuje dlatego, że się zapóźno opatrzone, gdy już czas minął.

Z pomiędzy wiadomości gospodarskich wyliczymy tu tylko niektóre, które bądź to użytecznością swoją na to zasługują, bądź też nastęrczają nam sposobność do zrobienia uwag. I tak:

II. Tabela ułożona do obliczenia wartości różnej paszy w stosunku do średniego siana podług E. Wolffa, wywołuje nam zuów przed oczy ową dotychczas jeszcze pokutującą po naszych polskich książkach teorię obliczania pasz na wartość siana. Teorja ta wszędzie za zupełnie fałszywą uznana, stanowi właśnie najslabszą stronę zresztą wielce cennego dzieła E. Wolffa. Otóż właśnie tę najslabszą stronę wyszukał wydawca i podał nam ją bez koniecznych i błędną jednostronność obliczania na wartość siana modyfikujących rubryk, które znajdujemy podane w tabeli Wolffa. Rubryki te są: 1. Całkowita ilość pokarmu zawartego w 100 częściach jakiego pożywienia. 2. Ilość azotowych pokarmów w 100 częściach. 3. Ilość bezazotowych pokarmów w 100 częściach. 4. Stosunek azotowych do bezazotowych. 5. Ilość drzewnika w 100 częściach. 6. Stosunek drzewnika do ogółu pokarmów. 7. Ilość tłuszczu i wosku w 100 częściach. 8. Ilość wody w 100 częściach. Te dopiero rubryki umożliwiają nam kombinację paszy i zrównoważanie w niej odpowiednio do potrzeb zwierząt, różnych jej składników. Samo zaś czyste podanie tabeli pasz na wartość siana obliczonej, prowadzi do takich gospodarskich niedorzeczności a nawet niemożliwości, jakimi byłoby up. zadawanie krowie w miejsce 25 funt. siana — 88 funt. buraków, coby podług tabelli w kalendarzu nam podanej miało być racjonalnem, a co jednak ani żądanka krowy ani kieszeni gospodarza by nie zadowolniło. Porzucmyż zatem raz na zawsze owe bezzasadne równoważniki pasz, i w dziełach gospodarskich nie wpajajmy w gospodarzy naszych błędnych, wszędzie już zaniedbanych teori, pod pozorem, iż takowe przystępniejszemi dla nich będą. Raz wkorzeniony fałsz trudno potem wykorzenieć, trudniej niż wcale nic nie wiedzącego nowej teorji nauczyć. Takie rozszerzanie błędów, niemających naukowej podstawy, mamy jak najmocniej za złe wydawcy niniejszego kalendarza.

XVII. Porównawcza wartość nawozów przez Polikarpa Szlązkiewicza, nie zupełnie jasno i wyczerpująco przedstawia to co tytuł wykazuje. Oceniając porównawczą wartość nawozów, niemożna było pominąć zupełnie znakomitych fizykalnych przymiotów obornika, które właśnie nadają mu tak niezaprzeczoną wyższość nad wszystkimi nawozami sztucznymi, że zaledwo wyjątkowo te ostatnie w zupełności nawóz stajenny zastąpić są w stanie. Dziwi nas także owo bezwzględne twierdzenie na str. 355: „że jakkolwiek kwas fosforny odgrywa także bardzo doñośną rolę w procesie roślenia, to zawsze przy azocie pierwszeństwo zostało.“ Słowa te, trochę za ogólnikowo

traktujące zasadniczą kwestję, co najmniej dziwnemi się wydać muszą gdy pochodzą od tłumacza Villà.

XIX. *Ogólne wskazówki jak się obchodzić w praktyce z machinami etc. etc.* pana L. Suchodolskiego, bardzo przydadzą się nam teraz zwłaszcza, gdy coraz bardziej maszyny się w gospodarstwie zagęszczają. My zbyt jeszcze często myślimy, iż ze skomplikowanemi płodami ludzkiego umysłu, można tak się obchodzić jak z prostym naszym dawnym plugiem, broną i t. p. Przez niedbałość psujemy maszyny i tracimy znaczny kapitał. Czas nam zatem nauczyć obchodzenia się z niemi, i wskazówki w tym względzie rzeczywiście są użyteczne.

Kalendarz łowiecki; mycie, strzyż i przygotowanie wełny; rozmnażanie drzew owocowych i inne niektóre rozdziały, wcale użyteczne zawierają wiadomości i w ogóle tylko polecić możemy tę publikację, która mimo usterek niektórych, zapelnia dotkliwą lukę w piśmiennictwie gospodarskiem naszym. Niech chętny pokup ze strony gospodarzy zachęci nakładcę do corocznego wydawania takiego kalendarza, a nie wątpimy, że coraz lepszym i odpowiedniejszym stawać się będzie.

Flora, organ Tow. ogrodniczo-sadowniczego. Właściciel, wydawca i redaktor: Władysław Tyniecki. — Pod tym tytułem wychodzi od stycznia b. r. we Lwowie pismo miesięczne w miejsce dawnej Irydy. Redagowane przez człowieka zawodu, profesora botaniki przy szkole dublańskiej, odpowie ono pewnie wszelkim wymaganiom miłującej ogrodnictwo publiczności i będzie wskazówką na tem polu, na jakiej nam dotąd zbywało. Ogrodnictwo, ta siostrzyca gospodarstwa, jest jej nieodstępna towarzyszką i równie jak ona, umiejętnego potrzebuje starania, aby czy to w pięknem, czy w użytecznem, odpowiedzieć stawianym wymaganiom. Niech zatem gospodynie nasze, do których wylączniego zakresu ogród należy, wesprą pismo, które niejednej pożytecznej rzeczy nauczyć ich może, dodając do ich doświadczenia, nabytki nowej wiedzy i nauki. Im umiejętniej gałąź jaką pielęgnujemy, tym więcej przyjemności staranie nam to przynosi, niemówiąc już o korzyści i dlatego nie wątpimy, że studjowanie *Flory*, spotęguje jeszcze w paniach naszych zamiłowanie do tego tak milego dla kobiet zajęcia, jakim na wsi jest ogród.

Dotąd zapewne nie rozeszła się wiadomość o nowem piśmie, gdyż zaledwo 70 prenumeratorów ono liczy, i dlatego pospieszamy donieść o niem w nadziei, że każdy z czytelników naszych pospieszy i za 4 zlr. rocznie, sprawi pani swojej niespodziankę *Flora*, która i treścią swoją i zewnętrzną ozdobną formą, warta jest być w rękach nadobnych a zarazem praktycznych gospodyń naszych.

Usilnie pragnąc jak największego rozpowszechnienia pisma tego, musimy zarazem doradzać Redakcji, aby nie bardzo się zapuszczając w botaniczne wyszczególniania roślin, nie dla wszystkich zajmujące i przystępne, podawała ile możności praktyczne wskazówki pielęgnowania roślin w ogóle, jak i w szczególności, aby zaznaja-

miała popularnym wykładem czytelniczki swoje z fizjologicznemi prawami życia roślin, współdziałalu ziemi i t. p. tak aby przy praktycznym kierownictwie w dziedzinie ogrodnictwa, podawała zwolna i przystępnie podwaliny naukowe, na których ta gałąź zatrudnień ludzkich się gruntuje. Tym sposobem stanie się *Flora*, nie sucho botanicznem, mężom nauki tylko dostępnem pismem, lecz będzie i pomocnym, dla płci pięknej podręcznikiem, w którym znajdzie poradę w wypadkach poszczególnych, a zarazem miłym przewodnikiem w dziedzinie nauki, z której powoli zaczerpie tych wiadomości o życiu roślin, których zrozumienie dopiero, tak powabnym czyni obcowanie z przyrodą.

Od Redakcji wymagamy takiego kierunku, bo ten tylko zdolny dać pismu wzięcie, a od pań naszych żądamy poparcia, aby Redakcji dać możność rozwinięcia programu swego i okazania, że zadanie swe w tym kierunku pojmuje.

Kończymy nadzieją, że w żaden sposób *Flora* w pośród sióstr swych nie zginie.

J. von Kirchbach's Handbuch für Landwirth. — Siebente Auflage, revidirt von Dr. K. Birnbauum. — 2 tomy. — Berlin u Wiegandta 1870.

Książka ta, której rozpowszechnienie dowodzi jej użyteczności, nie obejmuje w sobie jak zdawaćby się mogło, systematycznego wykładu teorii gospodarstwa. Jestto tylko podręcznik dla gospodarza, w którym z łatwością znaleźć może zdania najslawniejszych agronomów i przyrodników w pewnym danym wypadku. Dzieło to bowiem jest zestawieniem, systematycznie podług przedmiotów ułożonem, wyjątków z dzieł najznakomitszych w tym zawodzie pisarzy. Nie posłuży zatem książka ta za wskazówkę dla gospodarza, który nieobeznany ze swem zawodem będąc, szuka naukowych podstaw do działania, żąda systematycznego wyłożenia prawideł gospodarki, — lecz tym użyteczniejszą będzie dla gospodarza ze zdaniem ubroniem już gruntownemi studjami lub racjonalną praktyką. Taki znajdzie tu bez możołu zestawienie zdań najznakomitszych na tem polu pracowników, a mając swój sąd, trafnie wybrać zdoła. Prócz tego przy obliczeniach proporcjach, wymiarach, tak niezbędnych w gospodarstwie opierającym się na racjonalnych, rachunkowych podstawach, książka ta nieoszacowanem dla każdego będzie materiałem, bo z łatwością wszelkie cyfry znajdzie i ze zdań różnych pisarzy będzie mógł wyciągnąć średnią proporcjonalną, zawsze najbardziej do prawdy zbliżoną.

Internationale Getreide-Mähmaschinen-Concurrenz zu Ung. Altenburg, im Auftrage des landw. Vereins des Wieselburger Comitates verfasst von W. Hecke und G. Krafft. Jestto dokładne sprawozdanie komisji wysadzonej do osądzenia konkurujących żniwiarek, zredagowane przez wyż wymienionych członków teje komisji, a zarazem profesorów akademii rol. w Weg. Altenburgu. Dzieło to opatrzone 18 drzeworytami najcelniejszych maszyn, polecamy

każdemu, toby chciał dokładniej się obeznac z działalnością zniwiarek i ze stopniem doskonałości na jakiej już stoją. Przekona się, że dziś już chyba zastarzały przesąd twierdzić może, jakoby dobrej zniwiarki nie było. Ogromna ilość konkurujących maszyn (18 z samodzielnem odkładaniem a 11 z odkładaniem ręcznem) i wytrawny, przez zdolnych ludzi zawodu wydany o nich bezstronny sąd, ułatwiają każdemu wybór najodpowiedniejszej maszyny, dlatego poradnik ten dla chcącego nabyć zniwiarkę jest koniecznym. Za cenę 1 złr. 50 ct. nabyć go można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Lwów plac św. Ducha 1. 43.

Korespondencje Rolnika.

Znaczenie owcy opasowej w Galicji.

Wielorakie przyczyny, pomiędzy któremi znakomite zajmuje miejsce wrodzony nam brak wytrwałości, żmudnej a cichej pracy, wreszcie brak rozszerzonej na tem właśnie polu nauki, sprawiły to, iż w ogóle w rolnictwie postęp się nie rozwinął samorodnie na rodzimych podstawach, z zastosowaniem do miejscowych warunków. Gdziekolwiek się on pojawił, był napływowym, żywcem z obczyzny wziętym i tak: płodozmiany z mglistej i kredowej Anglii, mokrej Belgii, obitej w robotnika Bawarii i t. p., że pomnę szereg różnic ogromnych finansowych, handlowych, i innych, żywcem u nas zastosowywano. Olsnieni znakomitością łąk zagranicznych, kupowano u nas nasiona traw, na zapewnienie producentów, że na wycienionych polach mnóstwo siana bez uprawy zbierzemy. Rzępe z regulowanych angielskich nizin bezzimnych, przeniesiono na naszą twardą, suchą, stepową niwę z półroczną zimą, gdzieby kopanie jej więcej kosztowało jak warta; lecz tego kłopotu nam nie zrobiła, bo się nierodziła. Racjonalne, śliczne, szybkie konie angielskie, owoc rozumu i pracy 300letniej zachwyciły nas; sprowadzono za chudą kieszeń naszą, wybiórki cienkie i wysokie, i skrzyżowawszy z naszymi pocziwami szkapami wytrwałemi na głód i zimno, spłodzono z nich to, co być musiało, do niczego niezdatne dzirgi; koń angielski najlepszy w świecie popadł w dyskredyt, a dziś hodownicy rajonalni, sprowadzający i hodujący przy zapasach karmy bogatej, konie angielskie, łączące budowę, zdrowie i użytek, zwalczyć nie mogą oczywiście rezultatami, przesądu i wstrętu do Anglików. Sporadycznie sławione najrozmaitsze rasy bydląt zagranicznego sprowadzono, krzyżowano niemi i przekrzyżowano, reputacje ras kolejno upadały, ustępując miejsca innym; wymięszano nakoniec różnorodne bydlę do tego stopnia, iż dziś wołoska rasa najlepsze kształty i użytki jeszcze okazuje, bo dziki kraj nieszczęśliwie jej pożywienia, a naturze zostawiona hodowla niewykorzystała zalet. Owce z najcienszą wełną, słabe i delikatne, był czas, że płaciły wysoko wełną; sprowadzono je gorączkowo: jak

moda minęła, zaniedbano je, wystawiając na pociski głodu i słoty, a gdy tysiącami ginąc poczęły, całą winę na te biedne zwierzęta złożono, i stały się tak wstrętne gospodarzowi i oficjalistcie, że jak wilka się boją dotychczas owcy, chociażby zupełnie niepodobną była do tej, która zdechła; choćby była zdrowa, tęga, wełnista, powtarzają ciągle, że zje cie z nogami, a potem sama zdechnie.

Zawsze więc zaczynało się od nieogłędnej i sprzecnej ze stosunkami krajowemi gorączki postępu, w nadziejach cudownych i darmo przychodzić mających korzyści, a po doznanych trudnościach aklimatyzacji i lamania się ze stosunkami odrębnymi, zaniedbanie, ztąd straty na majątku, a nakoniec nowe i przesądne przysłowie przybywało do dykjonarza biedy gospodarskiej.

Może zbyt jaskrawy lecz niemniej zasmucająco prawdziwy wstęp powyższy kieruje do nowo pojawiającego się dążenia w rolnictwie, do wytworzenia ras mięsnych, tak u bydła jak owiec. Kierunek ten zbawienny dla rolniczej produkcji, opanował środkową Europę, a biedny nasz kraj zacofany, poddać się pragnie bezwarunkowo temuż prądowi. Nowe sitko na kolek, i niedziw, bo czyż mało świetnych rezultatów widzi się na tej drodze zagranicą zdobytych, a na wystawach opasowa n. p. owca angielska zadziwia swą znakomitą wagą, doskonałym gatunkiem mięsa, i korzyściami w transporcie koleją; zresztą co to za potężne zwierze owa leicesterka lub south-downska owca, a przytem niestety kusi nowością niepomalu!

O tej tu owcy opasowej chcę widzenie moje wyrazić, o ile dla nas może być użyteczną. Zastrzegam się najmocniej, bym zaprzeczał jej zaletom, owszem cenić ją wypada wysoko, a kraj nasz musi gotowe typy kompletne zwierząt rozplodowych sprowadzać tam, gdzie zastosowanie miejscowe znachodzą, gdyż nie czas dziś drogą Backewella mozolnie na własnych zwierzętach odmieniać wiekową pracę ich naturę, bo czas nagli, a niema widoków nic lepszego, ba nawet równie dobrego wytworzyć w tym kierunku jak owca opasowa angielska; zgubnem jednakże uważam wprowadzanie jej w gospodarstwa nasze pagórkowate, lesiste, lub podolskie, niemniej zastępowanie owiec cienko-wełnistych south-downami, lub krzyżowanie tych ztąd baranami opasowemi. Zawsze fatalność okoliczności potracających nas w błędne kierunki towarzyszyła klęskom krajowym, potracanie owe często pochodzi od najlepszych chęci dla kraju. Takim zwodniczym impulsem do niebacznego wprowadzania owiec angielskich do kraju, mogą się stać dbale i oświecone działania Ministerstwa rolnictwa. Proponuje bowiem p. minister sprowadzenie na koszt subwencyjny dla kraju baranów rasy south-down, następnie licytować je pomiędzy włościan i większych właścicieli, dla krzyżowania niemi prostych owiec i merynosów, w celu zaprowadzania mięsnej rasy; niedobór zaś któryby się przy licytacji okazał, ma być na koszt kraju wzięty jako subwencja. Zaiście piękna to i szczodra myśl, lecz czyż zdolamy oprzeć się pokusie nabytku taniego, modnego i pięknego barana? czyż nie uśmiechnie się niejednemu nadzieja, że kupiwszy south-downa będzie chował barany, które za drogą cenę sprzeda po-

tem? że zresztą przy chudych ugorach i pszennej słomie w zimie rość mu będzie mięso jak na drożdżach, za które we Wiedniu grube pieniądze brać będzie? Jestto zresztą tak piękna sposobność przeobrażenia z gruntu tej zniechęconej owcy cienko-welnistej, która beczy nieustannie, a znieść niemoże mokrego pastwiska, ani na słomie tłustą być w zimie niechęć, lecz maszerując pokotem na banty, obłupioną skórą przypomina swą smutną egzystencję; nakoniec trzeba coś także kupoem na złość zrobić, którzy za wełnę mało płacą odwołując się na Australję.

Figlarne te marzenia mogą mieć bardzo smutną, rzeczywistość w skutkach: Owca angielska rozrasta się i dojrzewa szybko, w 2. latach dochodzi aż do 150 funtów wagi, lecz to wtedy się dzieje, jeżeli ma w lecie bujną zawsze paszę, a w dodatku ile zje konieczny zielonej w stajni, ba jeszcze grysu pełny żłobek, i makuchów podobnie, w zimie owsa, grochu, makuchów, grysu, siana, buraków i marchwi, albo brahy oraz słomy, tyle ile zje, albo podług Grouvena recepty, ściśle do wagi zwierzęcia obliczoną karmę.

Czy wiele gospodarstw naszych znajdzie te wszystkie przysmaki do dania owcom, i czy dać je postanowiwszy nie będzie musiało się z gruntu zmienić na forsowne gospodarstwo, do którego podwójnej ilości rak, dziesięciorakich kapitałów i bardzo zdolnych oficjalistów będzie potrzeba? Czy zresztą mając do dania owcom takie przysmaki, niewyjdzie lepiej na opasie wołów, na to każdy głębiej pomyślawszy odpowie.

Krzyżowanie owiec cienko-welnistych z south-downami, bardzo pięknie się w pierwszej generacji udaje, lecz w następnych degenerują owce systematycznie, tak, iż półkrwi lepsze są od $\frac{3}{4}$ krwi, a te lepsze od $\frac{7}{8}$ krwi, w ogóle jednak będą to produkty nie wiele większe i cięższe od merynosów, i korzyści w transporcie nie tak znaczne przyniosą, za to wełnę dadzą dużo ordynarniejszą, a podmieńszawszy takiej wełny do strzyży z owczarni, od razu cena spadnie ze 120 zlr. na 70 zlr. za cetnar, gdyż nic szkodliwszego dla fabrykanta, jak niejednolita wełna, to też cenę zniżają nielitościwie. Swoją drogą takie krzyżowanki bardzo będą wymagające w paszy.

Owca nasza prosta grubo-welnista, jest jedynem zwierzęciem krajowem, które zapomniano mięszać z innymi rasami; jest ona znakomicie mleczną, co tak przeważnie dochód z niej podwyższa, iż na małą skalę hodowana przewyższa dochodem merynosy; jest ona przedmiotem obszernego handlu, przenosi się w różne okolice nieustannie, i wszędzie swą wytrzymałością umie się zastosować i wyżyć. Gdyby tedy owcę prostą krzyżować z angielską, utraciłaby w progieniturze zupełnie swą mleczność, niewłaściwą mięsnym zwierzętom, wełna jej bez prania fabrycznego dająca sukna nieszkodzonej trwałości, stałaby się tłustą, krótszą, kolor czarny lub biały zmieniałaby w bury, byłaby cieńszą i kędzierzawą, i już szacownego sukna chłopskiego by z niej zrobić nie można, stałaby się prztem delikatną i wymagającą, słowem przestałaby być klasyczną w swajem ro-

dzaju, zastosowaną do krajowego obyczaju i stosunków ubogiej ekonomji.

Zapatrując się na stosunki gospodarze Galicji wschodniej, której właściwością jest klimat posuszny i stepowy, sprowadzający częste chybienie siana, koniczyny i buraków, przytem wypalanie pastwisk, któremi są przeważnie ugory i przelogi pod oziminę, widząc że brak rąk do pracy coraz dotkliwiej się czuć daje, i stawia namysłu godną przeszkodę do rozwinięcia się forsownego (intenzywnego) gospodarstwa, dalej brak odpadków fabrycznych, tak grysu jak i makuchów, tak niezbędnie dla ras mięsnych potrzebnych, zdaje się być wskazanem owce takie hodować, któreby spożytkowały korzystnie słomę w zimie, a ugory w lecie, a taką bezsprzecznie jest chłopska owca z jednej, a cienko-welnista owca Negretti z drugiej strony. Aby jednak ta ostatnia zabrała swe stanowisko należne, musi być hodowaną wytrwale, w kierunku wytkniętym, ze znowstwem i starannością. Wtedy wełna nasza odzyska reputację utraconą przez nierówność runa, złe pranie, i nitkowaty słaby włos, pochodzący od dawnych zdegenerowanych owieczek saskich, które w innych czasach i wymaganiach handlowych zaprowadzono.

Czyżby więc opasowa angielska owca tym sposobem miała być zupełnie wykluczoną u nas w kraju? O bynajmniej! ona ma także ważne swe miejsce w gospodarstwie krajowem. Sprowadzić należy south-downy i w czystej krwi sumiennie je hodować w kraju na pożytek gospodarzy; trzeba żeby je zaaklimatyzować, nie szczędzić im wygód i starania, i rozmnożone generacje rozszerzyć po okolicach nisko położonych w stryjskiem, złoczowskiem, stanisławowskiem, przemyskiem i żółkiewskiem. Tam przy obfitości siana i okopowin, powinny się wytworzyć z nich rasy krajowych żuławskich owiec, nie wykluczając rozumnego krzyżowania z owcą Cygaja osobliwie, które spożytkowując paszę i dużo zboża, pozostawiają długi nawóz i siewiciele oplacają koszta na siebie lożone. Również gospodarstwa forsowne, z fabryk spirytusu mąki, cukru lub oleju odpadki mające pod ręką, mogą dorosć do hodowli ciężkich owiec; również pastwiska nadrzeczne mogą być spożytkowane także korzystnie owcami angielskimi. Tak bywają owce ras mięsnych w zagranicznych gospodarstwach użyte, i w ten sposób mogą się stać ozdobą i podporą naszych gospodarstw. Niepowinno się nam jednak dźać tak nagle z wprowadzeniem tej nowości, bo jeszcze i we Francji i Niemczech bywają stosunki, gdzieby się owca mięsna nieopłaciła; na to bowiem wysokich cen i stałego odbytu na mięso potrzeba, a wiadomo nam, że baranina u nas tak w kraju jak i Wiedniu o 30% tańsza od wołowy.

Streszczając w powyższy sposób zapatrywania swoje na wprowadzenie owiec mięsnych, wyczerpane z doświadczeń krajowych i piśm periodycznych zagranicznych, przepełnionych obecnie tą ważną sprawą, dodaję, iż miedjedna próba już się z niemi u nas w kraju nieudala, mianowicie zaś okazały się zbyt ciężkimi i wymagającymi angielskie owce rasy leicester; mniej dotąd u nas znane owce rasy south-down

zdają się być daleko stosowniejsze, kiedy bowiem leicestry do 250 funtów dochodzą i noszą wełnę bardzo rzadką i grubość sierści bydlęcej, south-downy ważą tylko około 150 funtów, są lepiej zbudowane i mają wełny więcej i dużo lepszej.

Gdyby te uwagi miały choć jednego współgospodarza uchronić od zawodu i straty, a choć w cząsteczce przyczynić się do odwrócenia klęski wyrodnych i nieużytecznych zwierząt, któremi na zgorzenie ogółu gospodarzy i zdyskredytowanie na długo tych znakomych zwierząt cywilizacyjnych, mięszanina owiec angielskich stać się musi jeżeli będą niestosownie użyte, chętnie zniosę najostrzejszą krytykę na którą niendolne me pióro zasługuje.

Byszów w styczniu 1870.

Ed. Hohendorff.

Zdanie łaskawego korespondenta naszego poprzez możemy wymownemi słowy jednego z najznakomitszych hodowców niemieckich, Settegasta, który w świeżo wysłanym dziełku swoim: „Jaki kierunek należy nadać hodowli owiec w Niemczech pół. wobec konkurencji zagranicy,“ tak się o owcy opasowej wyraża:

„Hodowla owcy mięsnej, używając tego u nas przyjętego i utarżonego wyrażenia, wymaga niezaprzeczenie bardziej rozwiniętego gospodarstwa. Nie znaczy to, aby się one hodować nie dały w ziemiach lekkich i na mniej bujnych pastwiskach, lecz w ogóle potrzeba, aby gospodarstwo było w stanie dać zwierzętom tym przez rok cały pożywienie dostatnie. Wyborne rasy mięsne, których nam dostarczyła Anglia, zachowują swe zalety tylko przy ciąglem działaniu tych samych wpływów, które zalety te wywołały. Ostatnie pożywienie jest tu równie niezbędne, jak racjonalny chów i staranna hodowla. Zwierzęta te, przy złem utrzymaniu, w młodości zwłaszcza, prędko zdegenerują. Jeżeli przeto gospodarstwa mogą wydołać tym wymogom chowu owiec mięsnych, wtedy nadeszła chwila, pójścia tą nową drogą.“ (Red)

LISTY z PODOLA.

o zabudowaniach gospodarskich.

Może nad żadną kwestją gospodarską, tak mało nie zastanawiano się u nas, jak nad kwestją zabudowań gospodarskich. Połiały już napisano rozpraw „o jedwabnictwie“, nigdzie zaś nie możemy się spotkać z planami budynków gospodarskich odpowiednich do naszych stosunków. A ile to majątków wyszło z rąk od wieku osiadłych posiadaczy ziemi naszej ostatnimi czasy, i przeszło w ręce obcych, głównie z przyczyny nieodpowiednio porobionych wysokich wkładów w gmachy gospodarskie? Każda okolica naliczy po kilka ofiar tego rodzaju; a pomimo tego nie zastanawiają się ani pojedynczy gospodarze, ani Towarzystwa rolnicze i ich Oddziały nad sprawą

odpowiednich zabudowań gospodarskich, a pisma rolnicze zaledwie pobeżnie dotkną tej kwestji, i to dotkną zwykle nie z właściwej strony, przedstawiając nam plany ferm zagranicznych, zupełnie dla naszych stosunków nieodpowiednich.

Nie będąc fachowym budowniczym, nie myślę tutaj przedstawiać plany, na odpowiednie dla naszych stosunków budynki. Korespondencją moją życzyłbym sobie tylko poruszyć tę sprawę, zwrócić na takową uwagę, tak Oddziałów rolniczych jako też samych panów gospodarzy, i wypowiedzieć otwarcie, iż ogłoszeniem konkursów i wyznaczeniem premii dla budowniczych za odpowiednie plany zabudowań gospodarskich, nierównie więcej by gospodarstwu się przysłużyło, jak temi bez potrzeby tak często się powtarzającymi powiatowymi wystawami rolniczymi, więcej niż sprowadzaniem south-downów, do krzyżowania tychże z prostemi owcami.

Na stosunkach krajowych miejscowych oparta szkoła budownictwa wiejskiego, do wymagań dzisiejszych w rolnictwie zastosowaną, wypadła tworzyć dopiero u nas w kraju. Ślepe naśladowanie wzorów zagranicznych, zniszczyło już nie jedną fortunę w kraju naszym; a niepraktyczni architekci krajowi, lub dyletanci budowniczey, sami panowie właściciele dóbr, nastawiali dosyć dziwołagów w naszym kraju ku pośmiewisku dla umiejętnych rolników. Przy braku pieniędzy gotowych w kraju i drogosci kapitału, wkład nieodpowiedni w budynek gospodarski może się stać niepowetowaną klęską dla gospodarza; tym zaś tak często się powtarzającym klęskom Oddziały gospodarskie bardzo by łatwo tamę mogły położyć.

Oddział gospodarski, zwykle reprezentujący okolice, w której stosunki gospodarskie niebardzo są odmienne we wszystkich prawie majątkach, powinien co roku wyznaczać premie za plany tych budynków, których brak się najwięcej daje czuć w powiecie. *) Oddziały przy ogłoszeniach takich konkursów, powinny dawać pewne dyrektywy budowniczym, a to głównie co do materiałów z jakich budynki mają być stawiane. Budynki powinny być ile możności jak najtańsze, reflektować zatem wypadła na użycie tego materiału do budowy, który się znajduje pod ręką. Gdy w naszym kraju kapitał jest drogi, nakład zaś w budynek procentu nie czyni, przeciwnie wydatki na utrzymanie się pomnażają, unikać potrzeba wkładów w budynki ile możności; stare reperować, podierać, przeistaczać małym kosztem, a do stawiania nowych przystępywać z niesłychaną oględnością. Są okolice szczęśliwe, w których postawienie budynków wielkich wkładów nie wymaga; ale do tych żadną miarą nie możemy policzyć Podola. Rzekłbym nawet, że nie znam miejsca w Galicji, w którymby postawienie i utrzymanie porządnego budynku wymagało więcej trudów i nakładów jak u nas. Gospodarowałem 6 lat w Prze-

*) Na Podolu są wszędzie bardzo złe stajnie na inwentarz roboczy, wołownie i krowiarnie zimne, a gorzelnie przy nowym systemie opodatkowania wymagają przekształcenia prawie wszędzie. Szpiczlerze na zboże najgorsze.

myskiem, znam stosunki wielu okolic w Galicji; zmuszony będąc przy wprowadzaniu przemysłowego gospodarstwa na Podolu, do prowadzenia wielkich fabryk, śmiało orzec mogę, że nigdzie łatwiej fabrykami się nie można zrujnować jak w naszej okolicy. Miękkiego materiału, oprócz osiki i gdzie niegdzie lipy, nie posiadamy; piasek, kamień najczęściej o parę mil trzeba dowozić, glina do robienia cegieł w bardzo wielu miejscowościach nieodpowiednia, drzewo do wypalania cegieł drogie, a nadewszystko miejscowy rzemieślnik jak najgorszy. Bo czy to strycharz, czy mularz, czy cieśla, każdy zawodny, partacz, oddany nałogowi pijaństwa, a do tego nierównie droższy jak gdziekolwiek w kraju.

Na Podolu zatem złego stanu budynków nietylko samej niedbałości gospodarzy przypisywać należy; nieszczęśliwe, wyż wymienione stosunki są przyczyną, że jeszcze po dziś dzień wielka część folwarków podolskich lepiankami jest zapelnioną. Jeszcze nie nadeszła chwila, w której Podolaninowi dozwolonem jest zarzucić zupełnie lepianki; lecz i lepianka może być użyteczną, byle była dobrze zaopatrzoną i w odpowiednim miejscu postawioną. Przy niepraktykowanych mrozach tego miesiąca, w bardzo wielu murowanych stajniach zwłaszcza z kamienia, kostniało bydło od zima, a lepienie stajnie z dobrą ścielą, a przedewszystkiem jeżeli były położone w miejscach zacisznych, chroniły doskonale bydło przed mrozem *). Ja nie stawiam wprawdzie za zasadę byśmy w miejsce murowanych budynków stawiali wałkowane. Przeciwnie uważam, że jest koniecznością przechodzić pomału z wałkowanych budynków w murowane, ale tylko w miarę zbieranych pierwej z gospodarstwa funduszy pieniężnych. Obdłużanie się na wystawne budynki, uważam jako największą płochość. Nie przeczę, że budynek dobry przyczynia się do podniesienia gospodarstwa, ale nie przyznam nigdy, aby budynek w tym stopniu podwyższył rentę, żeby zapłacił w krótkim czasie pożyczony kapitał wraz z wysokimi odsetkami.

Przy stawianiu budynków murowanych na Podolu, trzeba zawsze rokiem naprzód mieć przysposobionych najmniej $\frac{2}{3}$ części wymaganych cegieł, materiał lekki, jeżeli osiki na krokwie a lipy na belki nie dadzą się użyć z lasów okolicznych, wypada sprowadzić ze składów w Zaleszczykach **) lecz rokiem naprzód, gdyż nie można zawsze liczyć na pogodną wiosnę, a przy słońcach dla złych dróg do-

*) Stawianie budynków na Podolu na wyniosłych miejscowościach, powinno się jak najmniej unikać. Na 365 dni w roku, pewnie niema więcej jak 65 dni bez wiatru. Niech zaś do mrozów 25 stopniowych dołączy się i wiatr, jak to miało miejsce dnia 7. i 8. lutego b. r., zapytuję się czyli i murowany, najlepiej opatrzonego budynek wytrzyma tę straszną próbę? Włocianin jest o wiele praktyczniejszym od nas, nigdy się nie pcha ze swoją chatą na góry, co właśnie u nas bywa regułą.

**) Deski w Zaleszczykach są nierównie lepsze i stopniowo tanże jak te, które nam dowożą żydzi ze Stanisławowskiego.

stawa materiału jest niemożliwą. Rzemieślnicy powinni być pozamawiani jeszcze w zimie. Co do mularzów, to radzę nie innych używać jak tylko sieniawskich. Pracują oni co roku na naszym Podolu, i nie możemy się na nich uskarżać. Mularze miejscowi są bardzo zawodni, partacze, w żniwa natychmiast odbiegają roboty. Nie radziłbym jednokowoż nigdy robót mularskich i ciesielskich zaciągać po za żniwa; bo chociaż mularz sieniawski nie odbiegnie od roboty, to odbiegnie za to pomocnik. Jesienne roboty są także dla krótkich dni nadzwyczaj kosztowne. Rzemieślników ciesielskich Podole zupełnie nie posiada. Chłop tutejszy nie wykształci się na lepiankach wiejskich na porządne cieśle; a obywatele stawiając obszerne zabudowania, sprowadzają ciesielskich majstrów z dalszych stron. O stolarzów i żydków do pobijania dachów już łatwiej u nas, chociaż pobijania dachów gałami odradzałbym, bo za kosztowne; tylko na zabudowaniach mieszkalnych, wołowniach, gorzelniach i magazynach wódczanych są one konieczne. Roboty ślusarskie radzę sprowadzać gotowe z fabryk, szkło nigdy nie brać od szklarzów lecz zamawiać po hutach tafle, zawsze podwójne. Przedewszystkiem jednak jeżeli gospodarza nie stać na mурowany budynek, który pewnie tanim kosztem się u nas nie da postawić, niech antiquo modo wałkowany stawia, i niech próżności swojej posiadania mурowanego budynku, nigdy kosztem mienia swojego nie dogadza.

Ale chociaż w ogóle radzę panom moim sąsiadom Podolakom, by z jak największą oszczędnością budynki gospodarskie stawiali, to z drugiej strony życzyłbym tymże, żeby, gdy nad pieniąż przecież droższem jest własne zdrowie, z większym komfortem stawiali własne domy mieszkalne. Obywatel posiadający do 200 tysięcy i więcej nawet fortuny mieszkający pó prostu w chacie lepionej, czasem dla decorum malowanym papierem wyklejonej, na Podolu jeszcze dzisiaj nie jest rzadkością. Lubię się rachować, cenię bardzo tych w naszym kraju, co rachować się umieją; ale w tej oszczędności zupełnie nie widzę racjonalnego rachunku. Zły dom na wsi, przy delikatniejszej naszej kompleksji jest ruiną zdrowia, brak zaś zdrowia zniechęca nas do mieszkania na wsi; a właśnie ta niechęć przebywania we własnej zagrodzie, jest największem złem, jakie na społeczeństwo wiejskie w ostatnich 20 latach spadło. Przeciwno właśnie temu systematycznemu wyludnianiu się naszych wiosek z cywilizowanej klasy, słowem i czynem walczyć powinniśmy, bo dzieci i wnuki nasze złorzeczyć będą pokoleniu naszemu, które porzuciwszy odziedziczone po ojcach zagrody, dla własnej chwilowej wygody, w proletarjat europejski potomstwo swoje obróciło. A czy do tego nie idzie, moi panowie sąsiedzi, czyli już dzisiaj nie znajduje się trzecia część pięknego naszego Podola w czasosom i wiecznem posiadaniu ludzi, którzy nie zastąpią tak prędko tych, którzy się dali wyrugować z ziemi ojczystej? a czyli już nie naliczymy tysiące potomków dawnych posiadaczy ziemskich, goniących za kawałkiem chleba codziennego, i wałęsających się bez przytułku po świecie, li z winy ojców i dziadów swoich, którzy niepokochali swojej zagrody sercem, ale uważali takową tylko jako środek do wydobycia grosza na zaspokojenie swo-

ich fantazji i igraszek? Właściciel, który pokocha swoją zagrodę, powinien ją także ozdobić. Wygodny domek, schludny ogród, piękny przystęp do domu, powinien i u najuboższego właściciela się znaleźć. Zwykle u nas nigdy ten się nie wyzywa majątku i nawet nie wdzierzawia takowego, co własną pracą go upiększył. Upiększajcie zatem panowie wasze siedziby, bo to pewnie grosz nie stracony; upiększajcie w miarę możliwości, i przywiązujcie się sercem do ziemi tej która was żywi; przyzwyczajajcie dzieci wasze by tęsknili do zagrod domowych, a nie pragnęli żyć życiem denerwującym miejskiem: bo miasto nie było i nie będzie nigdy dla Polaków na wsi zrodzonych i wychowanych odpowiednim przybytkiem.

O stosunkach handlowych na Podolu w liście następnym.

L. P.

Dział urzędowy.

Wyciąg z protokołów

posiedzeń komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z dnia 15., 22., 25. i 29. stycznia, tudzież 3. i 5. lutego 1870 roku.

Na powyższych posiedzeniach Komitet powziął następujące uchwały:

Zanieść prośbę do ministerstwa rolnictwa o udzielenie ponownej subwencji w kwocie 4000 zlr. na pokrycie niedoboru szkoły dublańskiej za r. 1869/70.

Wstrzymać się na teraz od zawezwania Oddziałów do tworzenia sekcji fachowych.

Wzięto z wdzięcznością do wiadomości reskrypt ministerstwa rolnictwa, w którym ministerstwo oświadcza gotowość swą udzielenia wystawie przemysłowej subwencji, jeżeli odpowiedni wydatek przez Radę państwa przyzwolonym zostanie — i uchwalono zażądać od komisji wystawowej szczególnego programu wystawy w celu przedstawienia go p. ministrowi.

Druki i ryciny pozostałe po byłej komisji wydawnictwa dzieł ludowych, odstąpić na własność Towarzystwa oświaty ludowej, pod warunkiem zobowiązania się formalnego, iż dług na temże wydawnictwie ciążyący, do rąk Komitetu w 4. miesiącach spłacony zostanie.

Odbyć wraz z wystawą w Przemysłu Zjazd rolników.

Przedłożyć Radzie ogólnej Towarzystwa wniosek od Komitetu, aby się równocześnie odbyło w Przemysłu Zgromadzenie letniej Rady ogólnej.

Wezwać Rady Oddziałowe gospod., aby wpłynęły na akcjonariuszów dublańskich do zrzeczenia się swych udziałów na rzecz Towarzystwa — zastrzega-

jąc zawsze, że Towarzystwo czuje się obowiązane do dotrzymania swoich zobowiązań.

W celu ustalenia bytu szkoły dublanskiej żądać upoważnienia od Rady ogólnej do wniesienia petycji do sejmiku o podwyższenie subwencji z 5000 zlr. na 10.000 zlr. albo o objęcie szkoły wraz z majątkiem na kraj pod pewnymi zastrzeżeniami.

Poruczyć dyrektorowi dublansk. p. Strusiewiczowi, aby w porozumieniu z prof. Rylskim wyrobił 3 planiki osobno stojących budynków, przeznaczonych na mieszkanie dla profesorów, i na podstawie tychże przystąpił zaraz do zakupu materiałów.

Przedłożone przez sekretarza sprawozdanie z czynności Komitetu i Towarzystwa za rok 1869 — przyjęto. — Następnie uchwalono, text dokumentu fundacji stypendyjnej imien. hr. Krasieckiego, wypracowany w myśl dawniejszych uchwał przedłożyć Radzie ogólnej do zatwierdzenia.

W sprawie dalszego wydawnictwa „Rolnika“ uchwalono żądać upoważnienia od Rady ogólnej do zawarcia dalszego układu z p. Jabłonowskim do 1. lipca 1871 r. pod warunkami dotychczasowymi.

Prócz tego Komitet zajmował się na powyższych posiedzeniach przygotowywaniem różnych wniosków do Rady ogólnej, które tutaj pomijamy ze względu, że takowe ze sprawozdań z posiedzeń Rady ogólnej już są wiadome.

Seweryn Smarzewski,
prezes Towarzystwa.

Okólnik

do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Wraz z wystawą Przemysłą w dniach od 28. maja do 1. czerwca b. r. odbędzie się tamże **pierwszy zjazd gospodarzy** w myśl §fu 47. statutu.

Uczestniczyć w nim mogą nie tylko członkowie Towarzystwa, ale i inni gospodarze i miłośnicy gospodarstwa wiejskiego: pierwsi t. j. członkowie bezpłatnie, drudzy zaś za opłatą 2 zlr. w. a. od osoby.

Celem zjazdu jest rozbiór pytań z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

Dla ułatwienia obrad zachowany będzie na zjeździe podział na sekcje a mianowicie:

- I. Sekcja dla spraw administracyjnych, prawodawstwa i ekonomii politycznej.
- II. „ dla rolnictwa.
- III. „ chowu zwierząt domowych.
- IV. „ dla leśnictwa.
- V. „ dla przemysłu rolniczego, sadownictwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa.
- VI. „ ogólna dla przedmiotów do powyższych sekcji nie należących.

Odnosny program ogłoszony będzie później.

Zawiadamiając o tem, upraszamy o rozpowszechnienie tej wiadomości w kółkach interesowanych z zachęceniem do jak najliczniejszego współdziałania.

Zarazem upraszamy o nadesłanie materiałów do pytań — tudzież rozprawy do odczytania, a to do **dnia 20. kwietnia najdalej.**

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego!

Lwów 15. marca 1870.

Prezes:

Sekretarz:

Smarzewski.

J. Grelinger-Greliński.

Okólnik

do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów Towarzystwa
gospodarskiego.

Statut organiczny szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublinach zawiera w §§. 14. i 15. postanowienie, iż uczeń, ukończywszy 3 letni kurs naukowy w Dublinach, winien jeszcze odbyć dwuletnią praktykę w jednym z wzorowych przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego wskazanych mu gospodarstw. Po ukończeniu tej praktyki dopiero, podczas której winien uczeń z czynności swoich perjodycznie, stosownie do ułożonego planu, relacje zdawać dyrekcji szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublinach, ma on prawo zdać ostateczny, głównie praktyczną i administracyjną stronę gospodarstwa wiejskiego obejmujący egzamin.

Po dobrem odbyciu tego egzaminu otrzymuje uczeń świadectwo formalne wraz z kwalifikacją na gospodarza, do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa uzdolnionego.

Postanowienie to weszło do statutu organicznego w skutek doświadczenia że świeżo ze szkoły wyszli Dublańczycy zbyt niedostatecznie z administracją gospodarstwa i z praktycznym przebiegiem całości robót gospodarskich byli obznajomieni, aby zadowalniająco zdołali prowadzić powierzony im zarząd. Ta słaba strona ukończonych uczniów dublańskich niekorzystnie oddziaływała dotąd na reputację Zakładu i zniechęcała poczęści gospodarzy naszych do jego wychowańców. Jestto jednakowoż rzeczą zupełnie naturalną, że szkoła choćby najlepsza, nie jest w stanie nadać uczniom swoim tego praktycznego rozgarnienia, tej sprężystości w administracji, jakiej się dopiero w praktycznym zastosowywaniu zasad w szkole wyuczonych nabywa.

Dla tego to właśnie postanowieniami w §§. 14. i 15. statutu organicznego szkoły zawartemi, wyraźnie jest zastrzeżono, że uczniowie po wyjściu ze szkoły, uzdolnienia do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa nie mają. Dopiero praktyczny kurs dwuletni w jednym z wzorowych gospodarstw krajowych, ma ich do tego uzdolnić, dopełniając naukę nabytą w szkole praktyką wyrozumowaną, jakiej dostarcza gospodarstwo dobrze prowadzone.

W celu umożliwienia Komitetowi przeprowadzenia tego postanowienia, które tak koniecznem jest dopełnieniem kursów naukowych dublańskich, udaje się niżej podpisany Komitet do Szanownej Rady z uprzejmem wezwaniem, aby

Szanowna Rada raczyła wskazać Komitetowi wzorowe w obrębie Oddziału leżące gospodarstwa, których właściciele byliby skłonni do przyjęcia do siebie na praktykę ukończonych Dublańczyków i pod jakimiby to uczynili warunkami.

Ponieważ z końcem czerwca b. r. uczniowie III. roku kończąc swe studia powinni już mieć wskazane sobie miejscowości, w którychby praktykę odbyć mogli, przeto raczy Szanowna Rada odpowiedź swoją na powyższe wezwania nadesłać do Komitetu najdalej do końca maja b. r.

Z Rady Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Lwów 22. marca 1870.

Prezes:
Smarzewski.

Sekretarz:
J. Grelinger-Greliński.

Sprawozdanie

z wystawy rolniczo - przemysłowej, urządzonej staraniem Oddziału gospod. Kołomyjsko-Horodeńskiego w dniach 19., 20., 21. i 22. września 1869 w Horodence.

W niedzielę 19. września po odbyciu programem szczegółowym zapowiedzianego solennego nabożeństwa w kościele łacińskim, udali się członkowie Oddziału z przybyłymi delegatami innych Oddziałów i Towarzystw gospodarskich do sali Rady powiatowej.

Przewodniczący Oddziału powitawszy zgromadzonych miał dłuższą mowę, następnie powitał obecnych prezesa Towarzystwa rolniczego Lwowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego Krakowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego Bukowińskiego, delegata ze strony Towarzystwa gosp. centralnego, podziękował przybyłym gościom, pomiędzy którymi znajdowało się kilkunastu posłów sejmowych, za chętny współdziałanie, wystawcom imieniem Oddziału za nadesłanie okazów i wezwał prezesa Komitetu urządzającego wystawę, do otwarcia wystawy.

Zgromadzeni udali się na miejsce wystawy. Obszerny plac wystawy wypełnił się szybko mnóstwem widzów, poczem przewodniczący Komitetu p. Dawid Abrahamowicz wstąpiwszy na trybunę, krótką przemową otworzył wystawę.

Zabierał też głos prezes Towarzystwa rolniczego Lwowskiego pan Kazimierz Grocholski, i prezes Towarzystwa rolniczego Krakowskiego p. Henryk hr. Wodzicki, których przemowy obsypano rzęsimi oklaskami.

Wystawę urządzono na obszernym i wygodnym placu. Dla pomieszczenia koni znajdowała się stajnia, w której umieszczono przeszło 80 sztuk koni. Dla bydła, owiec, nierogacizny, machin, również dla okazów ogrodnictwa i leśnictwa pobudowano otwarte szopy. W przyległym ogródku pomieszczono okazy pszczołnicze, krzewy, drzewa wazonowe i drob.

W dwóch pokojach przyległego do miejsca wystawy domu znajdowały się okazy sadownictwa i jedwabnictwa, zbiory nasion, produktów przerobionych, gospodarstwa domowego, wełny, skór, szkła, broni, różnych medali i drobnostek.

Miejsce wystawy urządził kosztem własnym pan Jakób br. Romaszkan.

Okazane przedmioty podzielono na siedm głównych działów, mianowicie :

I. konie.

II. Bydło rogate.

III. Owce.

IV. Trzoda chlewna, drób.

V. Machiny i narzędzia.

VI. Ogrodnictwo, sadownictwo i leśnictwo.

VII. Jedwabnictwo, pszczelnictwo i okazy w bazarze znajdujące się.

Poczem zaproszeni sędziowie zajęli się w pojedynczych sekcjach ocenieniem i przedstawieniem do nagród najeelniejszych okazów.

Pomiędzy wystawionemi przedmiotami najliczniej reprezentowane były dwa działy, mianowicie : konie *) i maszyny.

I. W dziale koni rozdzielono następujące nagrody :

Medale rządowe

1. Jerzemu Baumung z Kołomyi.
2. Jakóbowi baronowi Romaszkanowi z Horodenki.
3. Alfredowi Cieleckiemu z Porchowy.
4. A. Czarnożyńskiemu z Nowosiółki.
5. Antoniemu Mysłowskiemu z Koropca.
6. Janowi Bednarowskiemu z Torskiego.

Złote medale Oddziału

1. Jakóbowi br. Romaszkanowi z Horodenki.
2. Jakóbowi Petrowiczowi z Werenczanki.
3. Alfredowi Cieleckiemu z Porchowy.
4. Antoniemu Mysłowskiemu z Koropca.

Srebrne medale Oddziału

1. Feliksowi Bogdanowiczowi z Olejowej Korolówki.
2. Janowi Moysa z Rosochacza.
3. Onufremu Kotełce z Horodenki.
4. Witowi Komarowi z Toporowiec.
5. Mróczkowskiemu ze Słonego.
6. Dawidowi Abrahamowiczowi z Toporowiec.

Bronzowe medale Oddziału

1. Kajetanowi Kobylańskiemu z Wierzbowca.
2. Jałowickiemu z Targowicy.
3. Janowi Bednarowskiemu z Turskiego.

List pochwalny Oddziału

Ludomirowi Cięńskiemu z Okna.

II. Dział bydła obejmował jedynie okazy z obór pp. Abrahamowicza Dawida z Targowicy, Komara Wita z Toporowiec, Jakóba Petrowicza z Werenczanki i Jakóba br. Romaszkana z Horodenki, zresztą kilka okazów mniejszych właścicieli i włościan.

*) Z działu koni podał Rólnik w Tomie VI, zeszytcie 2, obszernie sprawozdanie, opuszczając przeto dział ten, wymieniamy tylko pokrótce premiiowane okazy.

Pojawiający się w niektórych miejscowościach naszego oddziału księgosusz, panująca dotąd w okolicy zaraza pysków i racie, natchnęły jednych hodowców obawą, innym zaś uniemożliwiły wziąć udział w wystawie, i spowodowały, że dział ten na okazaniu 67 sztuk ograniczyć się musiał.

Szczególną uwagę zwracały w tym dziale dwie obory, mieszczące w sobie po większej części okazy bydła rasy krajowej, t. j. obora Horodeńska i obora Werenczaniecka.

Wartość podniesienia chowu bydła krajowego ocenić można było na okazach sześciuletnich byków z obory Horodeńskiej z których każdy pojedynczy miał żywej wagi przeszło 11 cetnarów.

Sąd znawców oddając zasłużone uznanie hodowcom bydła holenderskiego, umiejętnemu krzyżowaniu, oszczędził przed innemi wytworzą pracę w podniesieniu bydła rasy krajowej, i przyznał wystawcom tegoż pierwsze nagrody.

Przedstawiono więc do udzielenia nagród:

Medali rządowych

1. Jakóba br. Romaszkana z Horodenki.
2. Jakóba Petrowicza z Werenczanki.

Medali złotych Oddziału

1. Mikołaja br. Romaszkana z Horodenki.
2. Jakóba Petrowicza z Werenczanki.
3. Dawida Abrahamowicza z Targowicy.

Medali srebrnych Oddziału

1. Wita Komara z Toporowiec.

Medali brązowych Oddziału.

1. Wita Komara z Toporowiec.
2. Ks. Dominika Osady z Horodenki.

III. Dział owiec. — W obrębie Oddziału trudnią się gospodarze chowem owiec w bardzo szczupłych rozmiarach, — rozpowszechnione są tu jedynie owce krajowe, które jednak na wystawie przedstawione nie były.

Pomiędzy przedstawionemi okazami znajdowały się szlachetne rasy Negretti, elektoralne Negretti, również rasy mołdawskie i cygaja.

Pomiędzy okazami z Germakówki, Bileza i Korniowa trudno było ocenić, którym dać pierwszeństwo jako owcom cienkowłnistym, jednakże jako rasę najdawniej w kraju aklimatyzowaną, wypadłoby oewczarnię Germakowiecką postawić w pierwszym rzędzie.

Rasy mołdawska i cygajska za słabo okazane były, ażeby sąd stanowczy o nich wydać. W ogóle przyznać trzeba, że owce mołdawskie, jako tuczne, przyszołość przed sobą mają i dla okolic tutejszych zaleconemi by być mogły.

Sąd znawców przyznał w tym dziale następujące nagrody:

Medal srebrny Oddziału

1. Mieczysławowi hr. Dziędaszykiemu z Korniowa.

Medal brązowy Oddziału

1. Hr. Blücher z Germakówki.
2. Janowi Moysa z Rosochacza.
3. Jakóbowi Petrowiczowi z Werenczanki.

Zaszczytne uznanie

1. Księciu Adamowi Sapieży z Bileza.

IV. Z nierogacizny przedstawiona była tylko jedna obora w 6 okazach, pochodzących z krzyżowania rasy krajowej z rasą angielską Yorkshire, okazy rasy angielskiej Suffolk i dwie sztuk czystej rasy krajowej z innych obór.

Jakkolwiek wszystkie okazy na szerególną wzmiankę zasługiwały, jednakże okazom krzyżowanym trzeba oddać pierwszeństwo ze względu na łatwość utuczenia i z tego względu sąd znawców przyznał tymże pierwszą nagrodę.

Okazy drobiu premiowano po większej części dla zachęty, niżeli dla wartości przedstawionych okazów.

W tym dziale przyznano następujące nagrody:

Medal srebrny Oddziału

1. Jakóbowi br. Romaszkanowi z Horodenki.

Medal brązowy Oddziału

1. Annie Ciesielskiej z Kołomyi.

2. Barbarze Krzeczunowiczowej z Korszowa.

List pochwalny Oddziału

1. Tekli Passakasowej z Kolanek.

V. Dział machin. Gdyby nie niechętna usłużność, i gdyby nie opóźnienie w przesyłce nadsyłanych okazów przez koleje żelazne galicyjskie, wystawa machin rolniczych przewyższyłaby nasze oczekiwania. — Żałować jedynie wypada, że krajowi fabrykanci machin tak niechętnie udział w wystawach rolniczych biorą, — prócz okazów pługów Konopki z Mogilan, pługów i innych narzędzi rolniczych Antoniego Gniewosza z Majdanu górnego i pługa kowala wiejskiego Knihinickiego z Korniowa, nie oglądano prawie żadnych krajowych wyrobów machin lub narzędzi.

Przybył wprawdzie p. Eliasiiewicz z Tarnowa, lecz maszyny jego dzięki sprężystości zarządów kolejowych nadeszły już po wystawie.

Wyrządzono nam krzywdę, że wyroby tego sumiennego fabrykanta nie mogły konkurować z okazami przez niemieckie fabryki dostarczonemi. Podobny los spotkał i wiele innych przesyłek.

W tym dziale wzięli udział fabrykanci pp. Kugler z Wiednia, Carów z Smiechowa, Henryk Jakób z Bojanowa z Poznańskiego, Hubazy z Wiednia, Agent fabryki p. Cegielskiego z Poznania p. Arnold Werner, fabryk angielskich p. Redinger z Czerniowiec, zresztą dostarczyli i gospodarze kilkanaście sztuk w swych gospodarstwach używanych narzędzi i machin, częścią fabrycznych, częścią własnego pomysłu i wyrobu.

Sprawozdanie sędziów odszczególnia pojedyncze okazy, które w następującym porządku do nagród przedstawiono:

Medale rządowe otrzymali

1. Knihinicki kowal z Korniowa za pług.

2. Zugmajer z Wiednia za pług (okazał R. Radliński.)

3. Cegielski z Poznania za pług.

4. Kugler z Wiednia za młocarnię kieratów.

5. Carów z Smiechowa za młocarnię małą parową.

6. Hubazy z Wiednia za siczekarnię do buraków.

Medale złote Oddziału otrzymali.

1. Shuttleworth za pług okazany przez T. Teodorowicza.

2. Gniewosz Antoni za pług wyrobiony w Majdanie górnym.

3. Pechanek i syn za ruchadło, okazał p. Radliński z Kamionek.
4. Marschal z Londynu za młocarnię parową.
5. Ruston & Proctor z Wiednia za młocarnię parową.
6. Cegielski z Poznania za 13. rzędowy siewnik.
7. Kugler z Wiednia za sieczkarnię większą.

Srebrne medale Oddziału

1. T. Konopka z Mogilan za plug.
2. Antoni Gniewosz z Majdanu za wentylator.

Bronzowe medale Oddziału

1. Karol Radliński z Krechowiec za wałek do kruszenia gudy.
2. Robert Radliński z Kamionek za wóz drabiniasty.
3. Kugler z Wiednia za plug mniejszy (Widats).
4. Jakób br. Romaszkan z Horodenki za jarzma.
5. Robert Radliński z Kamionek za chomonty.
6. Cegielski z Poznania za sieczkarnię do buraków.
7. Antoni Gniewosz z Majdanu górnego za bronę.

VI. Dział ogrodnictwa, sadownictwa i leśnictwa. W dziale tym zwracały na się uwagę okazy dębiny i jasioniny rzadkiej grubości, sadzonki modrzewia, drzew owocowych i innych krzewów, zbiory gatunków kartofli, zboża, buraków pastewnych, okazy chmielu, olbrzymiego sorgo, rozmaitych owoców, winogron i t. d. Sąd znawców przyznał wystawcom tego działu następujące nagrody.

Medal srebrny rządowy

1. Janowi Nowińskiemu z Zaleszczyk za owoce.

Medal złoty Oddziału

1. Jakóbowi br. Romaszkanowi z Horodenki za zbiór kartofli.

Medal srebrny Oddziału

1. Antoniemu Bogdanowiczowi z Ostrowca za pielęgnowanie drzew szpilkowych.
2. Ks. Karaczewskiemu z Uściczka za winogrony i owoce.
3. Zenonowi Krzeczunowiczowi z Korszowa za okazy dębiny, jedliny i jasioniny.
4. Janowi Lityńskiemu z Stanisławowa za owoce suszone.
5. Księżciu Adamowi Sapieże za okazy drzew modrzewiowych.

Medal brązowy

1. Dawidowi Abrahamowiczowi z Targowicy za okazy marchwi i buraków cukrowych.

Listy pochwalne Oddziału

1. Sewerynowi br. Brunickiemu z Zaleszczyk za drzewka owocowe.
2. Kajetanowi Isakowiczowi z Waszkowiec za cebulę.
3. Janowi Moysa z Rosochacza za drzewka cytrynowe.
4. Antoniemu Teodorowiczowi z Stanisławowa za gruszki.
5. Zarządowi gospodarskiemu w Germakówce za okazy buraków pastewnych.

VII. Produkta przerobione, gospodarstwo domowe, jedwabnictwo i pszczelnictwo. Przedmioty tego działu nie były należycie zastąpione. Z pomiędzy nadesłanych ulów Dzierżonowskich, żaden nie zwrócił szczególniejszej uwagi sędziów. Towarzystwo jedwabnicze Brzeżańskie przedstawiło swe okazy, świadczące o postępie tego źródła przemysłu.

Wyroby jedynej, tu przedstawionej fabryki szkła z Majdanu górnego, świadczyły o postępowych usiłowaniach, które właściciel fabryki przy umiejętnym zarządzie osiągnął. Spodziewamy się, że w niedalekiej przyszłości sprowadzenie drogiego szkła dla potrzeby domowej z zagranicy stanie się zbytecznym, jeżeli właściciel fabryki idąc z postępem do wydoskonalenia i rozszerzenia huty, rękę przyłoży.

Szczególniejszą uwagę zwracało wino, wyrobione w Bilczu na Podolu w winnicy księcia Adama Sapiehy, — miodek, wyrób Mieczysława hr. Dzieduszyckiego z Korniowa, — płótna, wyroby dywaników wełnianych pani Zofii Krzysztofowicz z Jasieniowa polnego i baronowej Romaszkanowej z Horodenki, — wyroby z alabastru Horodyńskiego, — wyroby mąki, owoce suszone, zbiory wełny i inne przedmioty przemysłu domowego.

Sędziowie przyznali w tym dziale następujące nagrody:

Medal srebrny rządowy

1. Jakóbowi br. Romaszkanowi z Horodenki za produkta zbożowe.
2. Fränklowi z Pragi za zbiór nasion i sztuczne nawozy.
3. Państwu Germakówka za okazy wełny, młyna parowego i różne oleje.
4. Towarzystwu rolniczo - przemysłowemu w Czerniowcach za tabele statystyczne.
5. Towarzystwu jedwabniczemu w Brzeżanach za gorliwe staranie około krzewienia jedwabników.

Medal złoty Oddziału

1. Księżu Adamowi Sapieżu za okazy win wyrobionych w własnej winnicy w Bilczu.

Medal bronzowy Oddziału

1. Jakóbowej br. Romaszkanowej z Horodenki za produkta przemysłu domowego.
2. Vogel & Teller z Wrocławia za zbiór nasion.
3. Leopoldowi Wajgiel ze Lwowa za zbiór pajaków.
4. Jerzemu ks. Czartoryskiemu za sér.
5. Dawidowi Abrahamowiczowi z Targowicy za torf.
6. Teodorowi Teodorowiczowi z Korniowa za rośliny pastewne.
7. Józefowi Kęszyckiemu z Dzwiniaczki za sorgo i chmiel.
8. Zofii Krzysztofowicz z Jasieniowa za płótna.
9. Janowi Lityńskiemu za wyroby z owoców.

Medal srebrny Oddziału

1. Mieczysławowi hr. Dzieduszyckiemu za produkta pszczelnicze.
2. Dr. Wilmar Schwabe z Lipska za apteki homeopatyczne.
3. Zarządowi huty szklanej w Majdanie górnym za szkła.

Z zapowiedzianych programem szczegółowym odczytów w dniu 20. września podnieść wypada odczyt p. Tomasza Prylińskiego, inżyniera z Krakowa, o sztucznym nawodnianiu łąk podług systemu Petersena. Prelegent z gruntowną znajomością przedmiotu wywiązał się z swego zadania.

Profesor Leopold Wajgiel ze Lwowa, wzbogacił wystawę pięknym zbiorem pajaków i ptaków galicyjskich, niemniej też popularnym odczytem uprzyjemnił publiczności pobyt w naszej mieścinie.

Zaszczytnie wspomnieć też wypada o wykładzie p. Jana Lityńskiego, pomologa z Zniesienia, o sadownictwie. Pracując parę dziesiątek lat na tem polu, mimo podeszłego wieku z całym zapalem poświęca się temu zawodowi. Swym

populąnym wykładem, popartym liczebnymi dowodami, zagrzewał miłośników, by starali się podnieść tę gałąź przemysłu, którą racjonalnie poprowadziwszy, prawdziwym skarbem kraju nazwać można.

Do premiowania bydła z strefy podolskiej pochodzącego, z funduszu przez c. k. ministerstwo rolnictwa przeznaczonego, lud wiejski nie mógł dostarczyć swych okazów, a to z powodu grasującej w powiecie zarazy księgosznu. Korodon w okolo Horodenki nie dpuścił nikogo, kto nie miał na to specjalnego pozwolenia Starostwa pow. Komisja strefowa premiowała jedynie okazy, na wystawie do premiowania przedstawione. Pierwsze premium w kwocie 100 zł. w. a. otrzymał Mikołaj br. Romaszkan z Horodenki za umiejętną hodowlę bydła rasy krajowej. Wit Komar z Toporowiec za hodowlę bydła holenderskiego, szczególnie zaś za starania podniesienia chowu bydła u ludu wiejskiego 50 zł. w. a.

Prócz powyższych otrzymali ks. Dominik Osadea z Horodenki za okazanych kilka sztuk rasy poprawnej 40 zł. i dwóch włościan za pojedyncze sztuki po 30 zł. w. a.

Usiłowania Komitetu natrafiały na każdym kroku na trudności, wybuchły księgoszusz, brak należytego współdziału, spowodowały, że wystawa nieodpowiedziała w zupełności kierunkowi, jaki jej czynność gorliwych współpracowników nadać chciała.

Pozostanie ostatecznie zdać sprawę z odbytego losowania. Z przyzwolonych 4000 losów po 1 zł. puszczone w obieg t. j. poroższano Oddziałom i po jedynym osobom do 3000 losów, z których zaledwie 1749 zostało przed wystawą i w czasie wystawy rozsprzedanych. Większa część Oddziałów odesłała prawie wszystkie losy po wystawie, chociaż termin do odesłania do 1. września ustanowionym został.

Z powyższych powodów Komitet do ostatniej chwili nie wiedział, jaką kwotą rozporządza, opłacono więc takse rządową w kwocie 200 zł. i zakupiono za sumę 800 zł. przedmiotów do losowania, do których dołączył Jakób br. Romaszkan jako dar buhajka, przeznaczając go na wylosowanie.

Dochody wystawy zestawiają się w następujących cyfrach:

Z rozsprzedaży 1749 losów wpłynęło	1749 zł. — ct.
Z wstępów	789 „ 40 „
<hr/>	
Ogólna suma dochodów	2538 zł. 40 ct.

Z powyższej sumy wydano:

Za kupione medale	254 zł. — ct.
Za druki, portorja i t. d.	177 „ 49 „
Muzyce na czas wystawy	100 „ — „
Woźnemu i pisarzowi	30 „ — „
Usługa podczas wystawy, i oplata ludzi	198 „ — „
Rozmaite wydatki podróży i t. d.	83 „ — „
Za fanty i akcyzę	971 „ — „
Doplata inżynierowi kosztów podróży	17 „ — „
<hr/>	
Ogólna suma wydatków	1830 zł. 49 ct.

Porównawszy dochód z wydatkiem:

Dochodów	2538 „ 40 „
Wydatków	1830 „ 49 „
<hr/>	
Okazuje się nadwyżka	707 zł. 91 ct.

W skutek umowy z Komitetem zawartej podjął się pan Jakób br. Romaszkan urządzić plac wystawy, pobudować odpowiednie budynki z urządzeniem za połowę dochodu brutto, jaki z urzędzenia wystawy wypłynie.

Cały dochód z wystawy ograniczył się na 2538 zł. 40 ct. przypadało więc 1269 zł. 20 ct. jako zwrot kosztów według umowy za urządzenie panu Jakóbowi br. Romaszkanowi, okazał się tedy znaczny deficyt, na który nie było funduszu.

Pan Jakób br. Romaszkan rzekł się bonifikacji swoich kosztów, odstąpił całą sumę częścią na pokrycie deficytu, resztującą zaś kwotą rozporządził, ażeby ta stanowiła fundusz żelazny do utworzenia szkoły rolniczej w Horodence, którą to myślą Oddział gospodarski od roku się zajmuje.

Piękny ten czyn znalazł odgłos w osobie prezesa Oddziału, J. W. Mikołaja br. Romaszkana, nie dał się wyprzedzić szlachetnym dążnościom syna — pełen dumy, że w nim znalazł godnego naśladowcę w poparciu instytucji kraju, deklarował się równą kwotą na ten cel przyczynić. —

Rada gospodarska kończąc niniejszem sprawozdanie z wystawy rolniczej, ma zaszczyt przesłać wiadomość o tem szanownemu Komitetowi z tem nadmienieniem, że jeżeli wystawa tutejsza nieodpowiedziała ogólnym wymaganiom, stała się ona jednakże zawiązkiem do utworzenia nowej instytucji w kraju, której potrzebę aż nadto okolica tutejsza czuje.

Rada gospodarska uprasza równocześnie o podanie niniejszego sprawozdania w organie Towarzystwa do wiadomości publicznej.

Rada gospodarska Horodeńska 8. Października 1869.

Michał Matuszewski.

Sprawozdanie

z czynności Oddziału Rudeńsko-Grodeckiego na zimowe zebranie Rady ogólnej Towarzystwa w 1870 r.

Oddział Rudeńsko-grodecki liczy 95 członków różnego, z celami wszakże Towarzystwa zawsze spowinowaconego powołania, pomiędzy niemi 8miu właścian a 6ciu starozakonnych.

W okresie jednorocznym odbył cztery zgromadzenia ogólne na przemian to w Gródku, to w Rudkach przy licznym zawsze udziale członków i publiczności.

Czas posiedzenia zajmuje wspomnienie działań i uchwał ostatniego zgromadzenia, sprawozdanie z czynności Rady, podanie do wiadomości ogłoszeń Komitetu i prywatnych do gospodarstwa odnoszących się przedsięwzięć, rozprawy ustne i pisemne z dziedziny przemysłu i rolnictwa, relacje z przeglądu gospodarstw wzorowych, próby narzędzi rolniczych, wybór nowych członków Towarzystwa, na koniec losowanie między obecnych członków użytecznych narzędzi gospodarskich, lub odznaczających się doborem ziemiopłodów.

Podczas posiedzenia zimowego odbywa się także wystawa doborowych nasion wyprodukowanych w Oddziale, przezco następuje się członkom i gospodarzom sposobność do łatwego zamieniania nasion na lepsze.

Z inicjatywy Komitetu, urządził Oddział trzy stacje bujaków rozplodowych rasy poprawnej, dwie szkółki drzew owocowych, rozdał pomiędzy 80ciu len uprawiających 5 $\frac{1}{2}$ korca siemienia Parnawskiego, a udowodniona tą próbą wyższość tego rodzaju lnu, spowodowała w roku bieżącym liczne zamówienia w Parnawie i Rydze przez gminy całe i prywatnych za pośrednictwem Komitetu, przeszło 30 korcy wynoszące.

Oprócz zamówionego nasienia lnu za gotową zapłatę, spodziewa się nasz Oddział, iż Komitet obdzieli biedniejszych uprawiaczy lnu, równie jak w zeszłym roku, siemieniem kupionem z funduszu subwencyjnego — wydaje ono większą ilość lepszego włókna, które jest poszukiwane i drożej płacone.

Biblioteczka Oddziału liczy przeszło 80 dzieł i prenumeruje 4 pisma czasowe mianowicie: Rolnika, Ziemiańszczyznę, Gazetę rolniczą i Tygodnik gospodarski wiedeński, które się składają w biurach rad powiatowych w Rudkach i Gródku, także w biurach zarządu dóbr Chłopy dla użytku wszystkich członków i okolicy Komarzańskiej.

Oddział ustanowił ze swoich funduszów stypendjum w kwocie 80 złr. dla jednego praktykanta gospodarskiego. Stypendjum to nadał przed rokiem praktykantowi gospodarskiemu Błatkiewiczowi, którego umieścił u p. Andruszowskiego w Porzeczu, a teraz gdy tenże pouczony już jest dokładnie we wszystkich gałęziach rolnictwa i przemysłu tego wzorowego gospodarstwa, zamierza oddać go do innego wzorowego gospodarstwa dla zaznajomienia go z innymi stosunkami i gałęziami przemysłu i rolnictwa.

Prócz licznych prób z różnymi narzędziami i maszynami gospodarskimi odbył Oddział 11. sierpnia w Uhercach Niezabitowskich przy licznym udziale publiczności próbę z żniwiarką Mac-Cormika. — Rezultat tej próby znany panom z dzienników.

Za staraniem i pośrednictwem Rady Oddziałowej rozpowszechniono w Oddziale wiele siewników, doskonałych pługów, i innych pożytecznych sprzętów i narzędzi — także wiele nawozów sztucznych, i tak pod nadchodzące zasiewy jare sprowadzono za uprzejmem pośrednictwem członka Rady Oddziałowej pana Jana Breuera 300 cetnarów kali, z którym robiono próby w Oddziale; próby szczególnie przy uprawie chmielu i buraków bardzo zadawalniające wydały rezultaty, a prawie cały wyrób mączki kościanej z fabryki Malczyckiej jest zamówiony dla Oddziału.

Gościwość członków zawdzięcza Rada Oddziału, iż po skutecznieniu wypłat na Oddziale ciężających, zapas kasowy liczy jeszcze 424 złr. w. a. jako rezerwę na przyszłe potrzeby i na zakupno na modłę gospodarczych narzędzi za dobre doświadczeniem uznanych i ku ułatwieniu prac ręcznych służących.

Protokół podawczy liczył w roku zeszłym 173 numerów i znowo dobrej woli członków przypisać trzeba, iż życzenia centralnego Zarządu, czy to pod względem zbierania i zestawienia dat statystycznych, czy pod względem innych żądanych wyjaśnień i czynności, po większej części były w czasie załatwione.

Lwów 10go lutego 1870 r.
Józef Gizowski,
delegat Oddziału Rudeńsko-Grodeckiego

Sprawozdanie

z czynności Towarzystwa literacko-rolniczego akademików Polaków w Proszkowie w półroczu zimowym 1869|70 r.

- I. Liczba członków czynnych wynosiła 47, honorowych 21.
- II. Posiedzeń zwyczajnych odbyło się 7.
- III. Rozpraw odczytano na posiedzeniach 5, a mianowicie odczytał:
 - 1) Karwat Ignacy: O uprawie roli w ogólności.
 - 2) Kudelka Szczęsny: O statyce rolniczej.
 - 3) Bibliotekarz Towarzystwa: O ruchach ciał niebieskich i wynikających ztąd zjawiskach.
 - 4) Prezes Towarzystwa: Rys krytyczny konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.
 - 5) Wagner Władysław: Jaka zachodzi różnica pomiędzy chowem, paszeniem i utrzymaniem owiec na wełnę i owiec na mięso.
- IV. Pod ogólny rozbiór Towarzystwa oddano dziewięć pytań.
- V. Czasopisma otrzymywało Towarzystwo następujące
 - a) bezpłatnie:
 - 1) Ziemiańska, 2) Rolnika lwowskiego, 3) Dziennik literacki i 4) Kraj.
 - b) za opłatą:
 - 1) Przegląd polski, 2) Dziennik poznański, 3) Gazetę toruńską, 4) Gazetę rolniczą, 5) Tygodnik ilustrowany, 6) Sobótkę i 7) Tydzień.
- VI. Do biblioteki zakupiono dziewięć nowych dzieł a trzy dzieła otrzymało Towarzystwo w darze od prof. Dr. Krockera i od akademika Stanisława Brunwega.
- VII. Towarzystwo mianowało członkami honorowemi p. p. Donimirskiego Jana i Struskiewicza Władysława, byłych akademików i p. prof. Dr. Krockera z Proszkowa, uznając ich zasługi wobec Towarzystwa położone.

Proszków dnia 20. Marca 1870.

Dyrekcja Towarzystwa literacko-rolniczego akademików Polaków w Proszkowie.

Karol Graff,
prezes.

Stolnicki,
bibliotekarz.

Szczęsny Kudelka,
sekretarz.

Program

Wystawy Przemysłowo-Rolniczej Podolskiej w Ułaszkwcach.

W dniach 5., 6., 7. i 8. lipca 1870, odbędzie się w Ułaszkwcach wystawa zwierząt i płodów rolniczych, także przedmiotów i wyrobów rolniczych i przemysłowych w styczności z gospodarstwem będących, wraz z próbą machin narzędzi rolniczych.

W wystawie tej wszyscy bez wyjątku udział brać mogą.

Wystawione przedmioty dzielą się na następujące działy :

1. Konie ,
2. Bydło rogate ,
3. Owce ,
4. Trzoda chlewna, drób i t. d.,
5. Pszczelnictwo i jedwabnictwo ,
6. Płody przerobione i gospodarstwo domowe ,
7. Ziemiopłody surowe .
8. Ogrodnictwo i leśnictwo ,
9. Machiny i narzędzia ,
10. Przemysł rolniczy, budownictwo, d renowanie, chemikalia i nawozy ,
11. Rękodzieła i rozmaitości .

Wszelkie zgłoszenia się mają być najdalej do 1. czerwca 1870 nadesłane franko do Komitetu urządzającego na ręce Wiktora Ciemirskiego w Ulaszkowcach , poczta Jagielnica.

Późniejsze zgłoszenia tylko o ile miejsca starczy uwzględnione będą.

Okazy machin i narzędzi , których ustawienie potrzebuje dłuższego czasu powinny być już w ciągu dnia 1. lipca 1870 franko dostawione.

Okazy bydła i t. d. mają być dostawione najdalej 4. lipca b. r. o godzinie 7. zrana. Zwierzęta powinny być pilnowane przez dostateczną liczbę ludzi zdalnych , zarazem opatrzone świadectwem zdrowia , wystawionem przez władze właściwe.

Dla wygody zwierząt urządzone będą stajnie.

Pasza zdrowa dostarczoną będzie za opłatą , którą ustawi Komitet urządzający.

Za najlepsze okazy , uznane przez sąd znawców , rozdzielone będą nagrody , medale i listy pochwalne.

Przedewszystkiem złoty medal za najlepszego buhaja i krowy rasy podolskiej (siwej) , i 50. zlr. w. a. nagrody za najlepszego i najtańszego pługa do głębokiej orki.

Wstęp jednorazowy na wystawę wynosi 20 ct. , dla włóścian 10 ct.

Cena losu mającego prawo do wygranej , wynosi 1 zlr. w. a.

Cena biletu na trybunę i na cały czas wystawy , wynosi 2 zlr. w. a.

Otwartą będzie wystawa 5. lipca b. r. o godzinie 11tej przed południem

Komitet urządzający.

Przewodniczący :

Leonard Horodyski.

Sekretarz :

Piotr Zubrzycki.

Sprostowanie.

W zeszytcie B. Rolnika na stronie 179, wydrukowano przez omyłkę, iż składał egzamin katastralny p. Ludwik Koczyński — zamiast Kasz yński, rządcą dóbr JW. hr. W. Siemieńskiego.
